

Ceny prenumeraty:

w Lwowie

za doręczenia do do-
mu miesięcznie . . . 21. 5' —
z dostawą do domu . . . 21. 5'30

na prowincji

z przesyłką poczt. . . 21. 5'30
za granicą . . . 21. 9'00

Numer pojedyncozy we
Lwowie i na prowincji:

20gr.

Słowo Polskie

Wychodzi codziennie rano

Ceny ogłoszeń:

Za 1 wiersz milimetr. (0,7 cm. szer.) w zwykłych ogłoszeniach gr. 24, w nadstępnym i w okr. gr. 36, w kronice, repertuar, dział gospodarczy, paski w tekście gr. 60, po kronice gr. 50, pod nagłówkiem na pierwszej stronie gr. 80. Za jedno słowo w drobnych ogłoszeniach gr. 8, kupno i sprzedaż słowo gr. 10, matrymonjalne, korespondencje prywatne za słowo gr. 15, dla poszukujących pracy gr. 4. Z zastrzeżeniem miejsc 25 proc. Zagraniczne o 50 proc. drożej.

Rękopisy i listy w sprawach redakcyjnych należy adresować do: Redakcji Słowa Polskiego we Lwowie. — Rękopisów nadesłanych nie zwraca się. — Listy w sprawach przedpłaty, odbioru, pisma, ogłoszenia i reklamacje uprasza się nadsyłać pod adresem: Administracja Słowa Polskiego we Lwowie. — Adres dla teleg.: Słowo Polskie, Lwów. — Adres Redakcji, Administracji i Drukarni: Lwów, ul. Zimorowicza 15. — Nr. Konta w P. K. O. 150.000. — Telefon Redakcji międzymiastowy 27. — Telefon Administracji 14-27. — Telefon Drukarni 14-27.

Wydawca: Inż. Władysław Kucharski.

Zastępca redaktora nacz.: Dr. Roman Kordys.

NOWA LISTA ROZPRAW SĄDOWYCH PRZECIWKO P. W. STPI-CZYŃSKIEMU.

(Telefonem od naszego korespondenta.)

Warszawa, 27. marca. (G) Na dzień 23. maja br. zostały wyznaczone sprawy redaktora „Głosu Prawdy” p. Wojciecha Stpiczyńskiego. Na wokandzie sądu znajduje się szereg spraw z oskarżenia publicznego, wszystkie o zniesławienie i nieposzanowanie władzy. Między innymi jest sprawa o zniesławienie gen. Raczewskiego, prokuratora Janczewskiego, sądów pomorskich i wiele innych.

ADWOKACI DOMAGAJĄ SIĘ
NUMERUS CLAUSUS.

(Telefonem od naszego korespondenta.)

Warszawa 27. marca. (G). Wczoraj w salce resursy chwytańskiej odbyło się doroczne walne zgromadzenie adwokatów okręgu sądu apelacyjnego w Warszawie, na którym przyjęto następującą rezolucję:

Mając na widoku, że zarówno potrzeby społeczeństwa, jak i potrzeby stanu adwokackiego wymagają zafundowania zbytniego skupiania się adwokatów w pewnych ośrodkach, gdy w innych odczuwa się dotkliwy brak sił adwokackich, walne zgromadzenie zby uznając konieczność jaknajrychlejszego wprowadzenia do statutu przepisów pozwalających na czasowe zamykanie listy adwokatów w tych miejscowościach, w których ma już się dzielić liczba adwokatów, w dostatecznej mierze odpowiadająca potrzebom społecznym, wzywa Radę adwokatów do podjęcia starań, zmierzających ku przeprowadzeniu w trybie właściwym odpowiednich uzupełnień i zmiany statutu tymczasowego państwa polskiego.

NARODOWY BIEG NA PRZELAJ.

Warszawa, 27. marca. (PAAT.). Dziś odbył się narodowy bieg na przelaj na dystansie 5700 m. z udziałem 103 zawodników, z których 87 bieg zakończyło. Pierwsze miejsce zajął Freyer z Północy w czasie 9 min. 12 sek., drugie Sawaryn z Pogoni lw. w czasie 20 m. 57 sek., trzecie Jaworski AZS. w 20 min. 58 sek.

ZAPAS ZŁOTA W FEDERAL
RESERVE BANKU.

Nowy Jork, 27. marca. (PAT) Stan zapasów złota w Federal Reserve Bank wynosi 4.485.000.000 dolarów. Jest to największa rezerwa złota, jaką kiedykolwiek jakieś państwo posiadało.

POGODA W PONIEDZIAŁEK.

Warszawa, 27. marca. (Tel. wł.). Komunikat Instytutu Meteorologicznego w Warszawie. Prawdopodobny przebieg pogody w dniu 28 bm. zrana mgliście, potem zachmurzenie umiarkowane lub niewielkie. Nocą przymrozki.

W ciągu dnia ocieplenie. Słabe wiatry w kierunkach miejscowych.

8-ma rocznica faszyzmu.

Rzym, 27. marca. (PAT.) Z okazji 8-jej rocznicy powstania organizacji faszystowskiej, miasto przybrało odświętny wygląd. Rano przez ulice Rzymu przebiegał olbrzymi pochód drużyn faszystowskich, udając się na plac Ludowy, aby wziąć udział w uroczystej przysiędze nowozaciekłych członków milicji. Na placu tym, wspaniale udekorowanym zebrało się 8.000 drużyn. Na trybunach zajęli miejsca ministrowie, sekretarz generalny partii faszystowskiej Turatti i wyżsi funkcjonariusze faszystowscy.

stowscy. Po zaprzysiężeniu odbyła się defilada. Druga część uroczystości nastąpiła w koszarach milicji na placu Mazziniego, gdzie przybył premier Mussolini w uniformie kaprała. Po przyjęciu defilady nowych członków milicji, Mussolini wygłosił przemówienie, w którym wezwał do nieuchybienia nigdy złożonej przysiędze i do zachowania na zawsze w pamięci dnia dzisiejszego. Po dobie uroczystości odbyły się we wszystkich większych miastach włoskich.

Nowy występ hr. Westarpa.

Berlin, 27. marca. (PAT.) Na zgromadzeniu, które odbyło się 26 bm. w Kilonii, w związku z obradami partii niemiecko-narodowej, hr. Westarp wygłosił przemówienie, w którym między innymi określił stanowisko niemiecko-narodowych wobec wyników osiągniętych podczas ostatniej sesji Rady Ligi Narodów.

Oświadczył on, że gabinet ograniczył się jedynie do zatwierdzenia osiągniętych przez delegację niemiecką wyników, nie oznacza to jednak, aby w odniesieniu do tych wyników gabinet zamierzał wyrażnie zadokumentować swe zadowolenie lub zgodę na stanowisko zajęte przez delegację niemiecką. Niemiecko-narodowi woleliby, aby w sprawie Zagłębia Saary i w sprawach górnośląskich doszło do głosowania podczas obrad genewskich. Liga Narodów i jej zwolennicy nie powinni się dziwić, jeżeli ostatnie wydarzenia nie przyczyniły się do wzbudzenia w narodzie niemieckim zaufania, którego tak brak do tej pory. W sprawie opróżnienia Nadrenji i Zagłębia Saary, obrady genewskie nie przyniosły żadnych wyników. Thoiry stały się majakiem sennym, zawiodły również nadzieje i oczekiwania związane z Locarnem.

Powołując się na oświadczenie ministra Stresemanna w sprawie przy-

szłych zadań polityki niemieckiej hr. Westarp stwierdził, że Niemcy w teorii i praktyce trwać muszą na stanowisku, iż przed spełnieniem ich roszczeń, opartych na polityce lokarniejskiej, niema mowy o żadnym porozumieniu. Broniąc się przed zarzutem, jakoby niemiecko-narodowi zamierzali wskrzesić obecnie w rządzie dawne metody swej polityki hr. Westarp podkreślił, że partia niemiecko-narodowa nie wyrzekła się wcale swego pierwotnego krytycznego stanowiska a pragnie jedynie w miarę możliwości unikać pogłębiania sporów w tej sprawie.

Hr. Westarp podniósł z uznaniem, że według oświadczenia ministra Stresemanna fałszywe okazały się pogłoski, jakoby Anglia proponowała Niemcom przyłączenie się do bloku antyrosyjskiego, ponieważ Niemcy, jak stwierdził minister Stresemann, kładą główny nacisk na to, aby pozostać neutralnymi, zachowując przytem swobodę w swoich posunięciach. Co do uczestnictwa Niemiec w albańskiej komisji wojskowej, hr. Westarp oświadczył, że Niemcy w obecnym położeniu powinny się wstrzymać od udziału i dbać o to, aby nie zostały wciągnięte w spór, który ich nie dotyczy.

Konflikt włosko-jugosłowiański.

Paryż, 27. marca. (PAT) Jak zaznacza „Petit Parisien” rozmowy prowadzone pomiędzy rządami a mające na celu uregulowanie konfliktu włosko-jugosłowiańskiego, uległy w dniu wczorajszym przerwie. W rozmowach tych chodziło o uwzględnienie drażliwości wszystkich zainteresowanych stron, przy czym stwierdzić należy, że żądanie to zostało wykonane z całą możliwą dyskrecją.

Białogrodzki korespondent tegoż dziennika donosi, że lud serbski daleki jest od wszelkich projektów agresywnych i w dalszym ciągu oddaje się swoim zajęciom pokojowym. Korespondent dodaje, że najprawdopodobniej Mussolini wszczął akcję dyplomatyczną przeciw Jugosławii na skutek błędnych informacji posła włoskiego w Białogrodzie, generała Bodrero.

Białogrod, 27. marca. (PAT.) „Politika” podaje, że minister spraw zagranic-

nych Pericz przyjął wczoraj wieczorem posłów włoskiego i albańskiego. Jak przypuszcza dziennik, tematem rozmów była sprawa podjęcia bezpośrednich rokowań co do uregulowania konfliktu włosko-jugosłowiańskiego. W Białogrodzie również nie otrzymano jeszcze potwierdzenia wiadomości o wybuchu rewolucji w Tiranie.

Paryż, 27. marca. (PAT.) Na Quai d'Orsay nie otrzymano do południa żadnych informacji, któreby potwierdzały wiadomości niemieckie o wybuchu w Albanii rewolty skierowanej przeciw Achmetowi Zogu.

PAMIĘTAJMY O CELACH I ZADANIACH TOWARZYSTWA SZKOŁY
LUDOWEJ.

Przeciwko koncesjom
międzynarodowym.

Szanghaj, 27. marca. (PAT.) „United Press” donosi, że generał Czang Kai Szek zażądał od komendanta wojsk francuskich usunięcia barykad okalających koncesje cudzoziemskie, gwarantując przytem całkowicie bezpieczeństwo życia i mienia cudzoziemców. Do wódca wojsk francuskich odmówił temu żądaniu, wobec czego generał Czang Kai Szek wystosował do niego oświadczenie, które uważane jest za początek ofensywy dyplomatycznej ze strony rządu kantonskiego przeciw koncesjom międzynarodowym.

Organizacje robotnicze wystosowały do Rady miejskiej koncesji międzynarodowych ultimatum, żeby do niedzieli południa barykady zostały usunięte, grożąc w przeciwnym razie strajkiem powszechnym. Rządy amerykański i japoński wysyłały pospiesznie do Chin nowe oddziały wojskowe.

Pożar koncesji francuskiej.

Paryż, 27. marca. (PAT) „L'Matin” donosi z Szanghaju ze źródeł angielskich, że w centrum koncesji francuskiej szerzy się olbrzymi pożar, którego przyczyna dotychczas nieznana.

==O==

Szanghaj, 27. marca (PAT) Według wiadomości ze źródeł japońskich kościół katolicki w Nankinie został ograbiony i spalony.

Szanghaj, 27. marca. (PAT.) Pięć japońskich okrętów wojennych udało się z Tsing Tao i portu Artura do Nankinu.

Rzym, 27. marca. (PAT.) Jak donosi „Popolo di Romana” krążownik Volta i statek Venetia odplynęły do Szanghaju, mając na pokładzie oddział żołnierzy, który będzie wysadzony na ląd w Szanghaju. W ten sposób Włochy będą posiadały w Szanghaju 1000 żołnierzy.

Ewakuacja cudzoziem-
ców.

Londyn, 27. marca. (PAT) Wprawdzie położenie w Szanghaju i Nankinie uległo dzięki obecności sił zbrojnych angielskich i innych pewnej zmianie na lepsze, jednak ostatnie informacje dowodzą, że we wielu innych miejscowościach położenie nad rzeką Jang Tse cudzoziemców zagraża coraz to większe niebezpieczeństwo. Władze amerykańskie nakazały ewakuację wszystkich obywateli Stanów Zjednoczonych z miejscowości zajętych przez armię południową, nie wyłączając Hanko i Kantonu. Zarządzenie to nie dotyczy tylko konsulów i nie obejmuje Szanghaju. Władze angielskie pozostały w sprawie ewakuacji decyzji lokalnych władz wojskowych.

==O==

Inteligencja i fizjologia.

Pod powyższym tytułem zamieszcza „Revue Scientifique” interesujący artykuł doktora Emila Devaux, wyjaśniający stosunek, który istnieje pomiędzy intelektualnymi własnościami człowieka lub nawet zwierzęcia, a regularnymi funkcjami fizjologicznymi, spełnianymi przez ich organizm. Autor twierdzi, że tak zwany „wyższy umysł” nie może mieścić się w ciele, którego energię w nadmiernym stopniu zużywają organy trawienia, względnie, system mięśniowy. Na poparcie tego założenia przytacza doktor Devaux szereg przykładów porównawczych.

A więc, pies obdarzony jest znacznie większą inteligencją, aniżeli owca, choć posiada mniejszy, objętościowo mózg i jednakowo rozwiniętą sieć nerwów. Różnicę tę wywołuje praca organów trawiennych, wymagających u owiec olbrzymiego wysiłku energii życiowej. Wszystkie bowiem zwierzęta, należące do gatunku trawożerów, karmią się produktami, odznaczającymi się małą wartością odżywczą, żołądek, kiszki i gruczoły muszą przeto tem intensywniej działać, by po dopełnić swemu zadaniu. Nie należy zapominać, że owca zjada normalnie wielkie ilości paszy. Długość jej kiszki równa się 28-krotnej długości ciała, i całkowite przyswojenie przez organizm spożywanej trawy odbywa się w ciągu kilku dni, co związane jest z produkcją kilku litrów śliny na dobę. Oczywiście rzecz, że w tych warunkach krew — dostarczająca tlen oraz innych niezbędnych pierwiastków biologicznych — napływa przeważnie w kierunku żołądka i kiszki, nieustannie zajętych spełnianiem swoich ważnych funkcji. Mózg, z konieczności zaniedbany, cierpi na chroniczną niedokrewność — nie jest on zle skonstruowany, brak mu jedynie odpowiednich składników energiotwórczych.

Pokarm psa zawiera natomiast znacznie więcej kalorii, jest bez porównania pożywniejszy, łatwiej i szybciej strawny — dla takiej pracy wystarczają w zupełności kiszki, trzy tylko razy dłuższe od ciała. Mózg, zasilany odpowiednią ilością krwi, a co za tem idzie i tlenem, działa sprawnie, słowem — pies należy do inteligentnych zwierząt. Nie można tego samego powiedzieć o tygrysie, też wprawdzie należącym do rodziny drapieżnych i posiadającym nader skromnych rozmiarów organy trawienia, lecz odznaczającym się zbytnio potężnym systemem mięśni, absorbujących krew z widoczną krzywdą dla mózgu.

Wysoka inteligencja uwarunkowana

jest doskonałą równowagą poszczególnych funkcji fizjologicznych. „Ani nadto wielki brzuch, ani nadto roz-

winięte mięśnie” — taka, zdaniem doktora Devaux, winna być dewiza rozumnego człowieka.

GŁOSY PUBLICZNE.

Choroba woli.

W oczach naszych odbywa się rozwój narodowy „ukraińców” i żydów. Jedni i drudzy wykazują dużo siły żywotnej i organizacyjnej. W pracy narodowej „ukraińców” dość wskazać na postępy ich w dziedzinie ekonomicznej. Niema dziś prawie jednej wioski ruskiej, któraby nie posiadała własnego sklepu współdzielczego, związanego w sieć organizacyjną sąsiadów powiatowych i Związku krajowego. Ich współdzielnie mleczarskie, jak to niedawno podało do wiadomości „Dziło”, liczą 170 (sto siedemdziesiąt) oddziałów wiejskich, zorganizowanych w tzw. „Masłosojuz”, czyli, że czwarta część współdzielni tego typu w Rzeczypospolitej, poza Północnym Zachodem, znajduje się w rękach ruskich. Nie mniejsze postępy czynią w organizacji społeczeństwa.

O potężnej organizacji żydów nie potrzeba wspominać.

Zdawałoby się, że naród polski, jako świeży i młody, posiadający najważniejszy instrument rozwoju, własną państwowość, przeciwstawi ze swej strony potężne siły, aby rywalizacji tej sprostać i nie tylko nie stracić dotychczasowych pozycji, ale je nawet jeszcze rozszerzyć.

Niestety w momencie potężnego podźwignięcia naszej mniejszości narodowych, znaleźliśmy się w dyspozycjach psychologicznych, które należy określić chorobą woli narodowej.

I rzeczą najsmutniejszą jest, że ta choroba woli dotknęła nawet społeczeństwo polskie wschodniej Małopolski, dotąd prężącej w prężności duszy narodowej, w odczuwaniu niebezpieczeństw grożących stanowi materialnego i moralnego posiadania narodu oraz zdolności obrony narodowej.

Choroba naszej duszy narodowej objawia się na zewnątrz trojako.

Jedni, chorobliwy stan swej twórczej woli społecznej osłonić chcą budową teorii najwygodniejszych, zakrywających oczy mgłą niezdrowego optymizmu na stan istotny. Drudzy bardziej marni, za przykazanie życia obrali sobie zasadę „carpe diem”, że-rując wśród chorego społeczeństwa. Trzeci wreszcie i tych jest najwięcej, stoją bierni i oglupiali wobec tego, co się dzieje.

Najniebezpieczniejsi są pierwsi, bo tamtych zmiecie albo porwie po-

wrót społeczeństwa do zdrowia.

Charakter narodowy polski ma w sobie pod do romantyzmu, do pokaza- nia się, jak jest wspaniałomyślny i hojny, do budowania zamków na lodzie i snucie bajek o zaczarowanym królewiczu.

Ten typ ludzi, spotykając się nagle z realnym ruchem „ukraińskim” marzy o skutku goz państwowości polskiej przez szlachetny idealizm przez wyciągnięcie bratnich rąk.

Zapewne jest coś pięknego w tym geście, życie jednakowoż nie składa się z pięknych gestów ani ludzi nie można pięknym gestem kupić dla polskiej państwowości.

Kwestja „ukraińska” stała się kwestją żywotną w Polsce, i jej rozwiązanie zależeć będzie w trzech czwartych od siły żywotnej polskiego społeczeństwa terytorja mieszane zamieszkuje.

Spółeczeństwo to rozstrzygnie, czy „ukraińcy” będą mieli większy lub mniejszy interes w irredencie na rzecz sowieckiej Ukrainy.

O przynależności trwałej tych ziem do Polski zadecydują dwie zasadnicze kwestje; czem silniejszy związek ekonomiczny łączy Małopolskę wschodnią z Macierzą polską i czem więcej warsztatów polskiej pracy i ludności polskiej obsiadł nasze kresy. Jako problem wtórny i od nas już niezależny, działać będzie istotny rozwój stosunków państwowych i narodowych na sowieckiej Ukrainie.

Te zasadnicze problemy postawić sobie musi naród polski przed oczy i zadecydować, czy ma uważać kresy wschodnie a zwłaszcza Małopolskę za tymczasowy zastaw, który przedzie lub później w tej dobrowolnie na rzecz jakiej federacji z Ukrainą, czy tamtej, drogą wojny i siły, — odstąpić wypadnie Ukrainie, albo trwale związać z Polską.

Naród zdrowy, o zdrowej woli narodowej nie zna wahań w obronie swoich narodowych terytoriów.

Naród zdrowy, zdając sobie sprawę że tylko drogą rywalizacji i zwycięstwa w wyścigu narodowym, może zadecydować o całości swej państwowości, zdobywa się na wolę tworzenia takich faktów, jakie o zwycięstwie decydują. A warunki zwycięstwa materialne za nami przemawiają.

Rol się w naszej literaturze społecznej od prac poważnych traktują-

cych o problemie przeludnienia cennych Polski i problemie koniecznej budowy nowej Polski emigracyjnej.

Ludność rdzennej Polski, zwłaszcza województwa kieleckiego i kraśwskiego, o gęstości 120 osób na kilometr kwadratowy, dusi się na swoich terytoriach. O zajęciu tej ludności we własnym przemyśle niema mowy dziesiątki jeszcze lat. W rękach polskich na kresach znajdują się dziesiątki tysięcy hektarów ziemi.

Dlaczego ze stanowiska sprawiedliwości socjalnej i interesu narodowego pytamy, — nie można tej ludności dać polskiej ziemi na kresach?

Dlaczego żyć w obawie wzrostu radykalizmu agrarnego w Polsce i w obawie umniejszania się siły narodowej polskiej na kresach. Jeżeli warunki materialne dla rozwiązania tych problemów posiadamy?

W rozwiązaniu jednak tych problemów przeszkadza nam choroba woli narodowej, dla której obawiamy się wysiłku technicznego i moralnego, koniecznego dla narzucenia opinii własnego społeczeństwa i obrony tej opinii wobec czynników postronnych.

Ta choroba woli dopuściła do tego, że przechodzimy do porządku dziennego nad sprawą przed rokiem 1914 za najświętszy obowiązek narodowy uznana, — sprawą sprzedawczyko-

stwa ziemi. Ile przed wojną było wypadków, w których obywatel ziemski przechodził do porządku nad opinią publiczną sprzedając ziemię w obce ręce, a ile tych wypadków jest dzisiaj?

Ta choroba woli spowodowała zanik inicjatywy w budownictwie polskich warsztatów pracy w mieście i na wsi, w postaci sklepów, Kółek rolniczych, warsztatów rzemieślniczych i t. p.

Ta choroba woli spowodowała zanik pracy oświatowej w Kołach TSL. i innych Towarzystwach kulturalnych. Jednakowoż, o ile naród chce żyć musi odrzucić w sobie wolę życia. Musi jasno spojrzeć prawdzie w oczy prawdzie nie różowej, bo stwierdzając cel cofanie się jego na całej linii, a przejrzawszy, zdobyć się na wolę pracy. W przeciwnym razie przyszłość będzie smutna.

Uzdrowienie ludzi biernych narodowo i zgniecenie przez zdrową myśl narodową żerujących na chorym organizmie szkał, nastąpi niechybnie z chwilą podźwignięcia się duszy narodowej z stanu niemocy.

Aby to wcześniej nastąpiło musimy zwalczać jak najsilniej tych, którzy prowadzą duszę narodową na błędne manowce romantyzmu politycznego. Bo największą przeszkodą w pracy jest zawsze przekonanie obalanych.

—

PANAIT ISTRATI.

4)

KIR NICOLAS.

przełożyła Irena Łożnińska.

Ciąg dalszy.

— Zgodzi!.. Wszystko pozostanie tak jak dotąd... ale musisz mi powiedzieć „psychimon” (moja duszo) co ma znaczyć to czytanie od rana do wieczora? Czy ty przypadkiem nie masz zamiaru zostać profesorem?

— Nie. Ale nie tylko się czyta, aby zostać profesorem, lubię czytać; oto wszystko.

— Przecież skończyłeś już szkołę?

— Skończyłem szkołę powszechną, ale w tych książkach są o wiele piękniejsze rzeczy.

— Aha, rozumiem: z pewnością miłosne historie i przygody!

Adrian zaprzeczył:

— Ja nie bardzo lubię te rzeczy; są o wiele lepsze...

— Jakież to?

— O! bardzo poważne.

Kir Nicolas westchnął:

— E-e! „Poulac mon” (moje kur-

czę). W książkach niema nic naprawdę poważnego, tylko w życiu. Książki nie uczą w jaki sposób żyć, aby być szczęśliwym, a gdyby uczyły, to i tak nikt nie uwierzyłby im.

— Mylisz się Kis Nicolas; w książkach bywają rzeczy piękne i prawdziwe.

— Piękne i prawdziwe! To nie jest to, czem człowiek żyje!

— Mnie wystarcza to do życia i do szczęścia.

— Ale przecież ty jesteś biedny i musisz zarabiać na życie!

— To nie przeszkadza mi; żołądkowi dam tylko tyle co konieczne, a reszta z tego co zarobię będzie na książki.

Piekarz był tem wyznaniem szczere wzruszony:

— O! twarda głowo! Muszę przytoczyć ci przykład. Nasza rodzina w Albanii skrzyżowana jest z Grekami. Matka miała dwóch starszych braci: „barba” Spiro, i „barba” Vangelis. Całe dzieciństwo spędziłem z nimi i oto co widziałem i czego się nauczyłem. Dziadkowie moi byli zamożni, to też jak tylko spostrzegli, że barba Spiro, starszy, okazywał w szkole

wielkie zdolności, zdecydowali się wysłać go na wyższe studia do Aten. W Atenach należał do najzdolniejszych studentów i rodzice stracili poprostu głowy. Kosztem wielu poświęceń wysłali go do Niemiec, a potem do Francji, przekonani, że ich syn będzie drugim „Sokratem”. I rzeczywiście zo stał wielkim profesorem filozofii w Atenach, pisał książki, dużo mówiono o nim, a potem powrócił do naszej wsi, kupił kawałek ziemi i pisał w dalszym ciągu. Wprawdzie nigdy nie wtykałem nosa w jego księgi, ale znawcy mówili, że były tam „rzeczy piękne i prawdziwe”. Bardzo możliwe. Pytanie tylko, do czego ma służyć to „piękno i prawda”? Do czego one mają służyć? O! nie ulega żadnej wątpliwości, dobrze usłużyły „barbie” Spiro, ale — tylko jemu jednemu! Ożenił się z bogatą dziewczyną i żył w zupełnym odosobnieniu. Żaden biedak nie śmiał zapukać do jego drzwi. W jedwabnym szlafroku, i pantoflach haftowanych złotem nitkami, z zapamiętaniem znosił jaja „piękna i prawdy”. Gardził nami i nie krył swego lekceważenia wobec wieśniaków, którzy kłaniali się mu,

kiedy jechał powozem, rozparty jak pasza.

— Biedni rodzice, widząc tego zupełnie obojętnego na wszystko co nie było nim, pomarli ze zmartwienia, oboje w jednym roku, pozostawiając prawie w nędzy moją matkę i „barbę” Vangelis. A kiedy pewnego dnia barba Vangelis nazwał w złości swe go brata egoistą i zarzucił mu, że pochłoniął cały ojcowski majątek tylko temu majątkowi zawdzięcza powodzenie, barba Spiro kazał słuzącemu wyrzucić go za drzwi, wołając: „Unysły proste powinny zadowalać się tem, co im Bóg daje”.

„W czasie, kiedy on kształcił się na wielkiego filozofa, matka moja poślubiła skromnego serkara i ciężko walczyła o byt. Barba Vangelis został kuźnierzem, ożenił się z miłości z uczciwą, ale biedną dziewczyną z tej samej wsi, nauczył ją swego rzemiosła i oboje pracowali, aż prawie zupełnie wzrok stracili. Postarzeli się przedwcześnie, stracili troje dzieci, za nieni poszła żona i barba Vangelis pozostał sam. Poznałem go lepiej dopiero po owdowieniu.

(C. d. n.)

Rosyjskie Zjednoczenie Ludowe w Polsce.

Świeżo ogłoszone artykuły dziennikarskie rzuciły dużo światła na założone w lutym br. Rosyjskie Zjednoczenie Ludowe, jego wewnętrzną spójność i dążenia. Przedewszystkiem na zjeździe lwowskim wystąpiły dwie grupy bardzo sobie niechęjne, a raczej wprost wrogie.

Jedną z nich reprezentował poseł Serebrennikow i współdziałający z nim „moskalofil” lwowski p. Malec. Na czele drugiej grupy, zorganizowanej jako „Rosyjska grupa rolnicza” stali senator Kasproicz i pp. Kisłowski Miller. O stosunku dwóch tych odłamów mówi fakt, że sen. Kasproicz zagroził we Lwowie wystąpieniem ze Zjednoczenia, jeśli poseł Serebrennikow zostanie wybrany na jego prezesa. P. Serebrennikow pośpieszył oświadczyć, że obowiązkiem prezesa przyjąć nie może z powodu nawalu pracy.

Mimo tej porażki pp. Serebrennikow i Malec wywarli duży wpływ na zjazd lwowski i jego uchwały. Oni to podobno nastawiali na to, żeby za nie naruszalną zasadę naczelną zjazdu uważać „jedność plemion ruskich”, czyli zaliczenie Białorusinów, Rusinów, Polaków itd. do narodu rosyjskiego. Oddział wileński Zjednoczenia przekonał się w praktyce, że ogłoszona zasada utrudnia mu stosunki z innymi mniejszościami narodowymi i dlatego na Zjeździe Rady Naczelnej w Warszawie zażądał wyraźnego wypowiedzenia się za prawem samostanowienia narodów. Zjazd Rady Naczelnej uchwalił formułę kompromisową, głoszącą, że prezydium Zjednoczenia winno zabiegać o normalne stosunki z mniejszościami narodowymi w Polsce.

Warszawski organ emigr. rosyjskich „Za Swobodu”, nie mogący przebaczyć p. Serebrennikowowi, iż założona przezeń księgarnia „Rossica” pozostaje w stosunkach z bolszewickim instytucyjnym wydawnictwem, pośpieszył podkreślić z powodu zjazdu Rady Naczelnej nietakt i polityczną krótkowzroczność grupy pp. Serebrennikowa i Malca. Wysunięta na czoło zasada doprowadziła Rosyjskie Zjednoczenie Ludowe do zupełnego odosobnienia. Słowiańskie mniejszości narodowe są pełne oburzenia, wrogie wobec poczynącej grupy stanowisko zajęli też Polacy, nawet ci, co najbardziej pragną zachowania dobrych stosunków z Rosjanami i Rosją.

Niewątpliwie głoszenie, czy też nie głoszenie zasady „jedności plemion ruskich” jest obecnie sprawą raczej taktyki politycznej, niż zasadniczej różnicy poglądów. Tak np. przedstawiciel wileńskiego oddziału RZL, p. Bielewskij w wywiadzie ze współpracownikiem „Słowa” mówi wyraźnie, że „ogromna liczba ludności wiejskiej o niewyjaśnionej przynależności narodowej stanowi wdzięczny teren dla naszej (tj. Ros. Zjed. Lud.) działalności kulturalnej”.

Mimoходом zaznaczmy, że p. Bielewskij jest również niechętnie nspobiony do autokefalii Kościoła prawosławnego w Polsce. „Może — powiada — była ona koniecznością wobec obecnego ukształtowania się stosunków jednakże odrębne stanowisko cerkwi prawosławnej w Polsce uważać należy za niepożądane dla prawosławia”.

Jakkolwiek zjazd Rady Naczelnej w Warszawie uchwalił formułę dość dwuznaczną, jednak było to niewątpliwie porażką grupy pp. Serebrennikowa i Malca. Drugą taką porażką było niewybranie p. Serebrennikowa na wiceprezesa Zjednoczenia. Dla organizacji miało ono tę dobrą stronę, że grupa pp. Kasproicza i Kisłowskiego, która we Lwowie nastawała na swą autonomizm, stała się integralną częścią Zjednoczenia, zwłaszcza po wybraniu w Warszawie p. Kisłowskiego na przewodniczącego wydziału ekono-

NA ŚWIĘTA PORCELANA CZESKA ROSENTALA

zastępstwo na Lwów

JOZEF VERSTANDIG

Skład porcelany i szkła — Lwów, JAGIELLOŃSKA 4

Prawdziwy Rosental jest tylko z marką **Rosental Selb** — marka „Bohemia” nie jest prawdziwym Rosentalem. — Przed Świątami ceny niższe i wielki wybór. Każdy kupujący otrzymuje gratisową popielniczkę. 2863n

nomicznego i rolniczego Zjednoczenia:

Ogłoszony program tego wydziału wysuwa rolnictwo w Polsce na plan pierwszy zainteresowań państwa. Z poszczególnych zastrzeżeń zaznaczamy, że przy parcelowaniu większej własności na ziemiach wschodnich grunty przechodzić winny przedewszystkiem w ręce gospodarzy wsi sąsiednich i służby folwarcznej, ziemie zaś

cerkiewne wyłącznie w ręce ludności tegoż wyznania. Kolonizację ziem wschodnich przybyszami nierolnikami uważa program za niedopuszczalną. Zjednoczenie stawia sobie za zadanie nie dopuścić do tego, by reformę rolną wykorzystano jako narzędzie walki politycznej z rosyjską własnością ziemską.

==@==

Z „Domu Sztuki”.

Obecna, druga z rzędu wystawa w „Domu Sztuki” ma charakter przeważnie retrospektywny. Pokazano mianowicie szereg obrazów zmarłych mistrzów polskich (przeszło 120 eksponatów), a w szczególności kilka większych dzieł i kilkanaście akwarelowych i rysunkowych szkiców Józefa Brandta, nadto zaś obrazy Gersona, Maleckiego, Sidorowicza, Grottera, Juliusza Kossaka, Aleksandra Kotłusa, Koniuszki, Szyndlera, Tadeusza i Zygmunta Ajdukiewicza, Chełmońskiego, Henryka Cieszkowskiego, Aleksandra i Maksymiljana Gierymskiego, Maurycego Gottlieba, Tadeusza Popiela, Henryka Siemiradzkiego, Żmurki, Czachórskiego, Wrzeszcza, Stanisława Wyspiańskiego, Wojtkiewicza, Rybkowskiego, Tetmajera, Dębickiego Słewińskiego i Błockiego.

Jak zatem widać z tego wykazu szło przedewszystkiem o firmowe nazwiska artystyczne, przyczem na jakosć wystawionych dzieł mniejszą zwracano uwagę. Do tej kolekcji dodano pochodzące przeważnie również z prywatnego posiadania obrazy także firmowych żyjących artystów polskich, a więc Axentowicza, Augustynowicza, St. Czajkowskiego, St. Filipkiewicza, Fałata, Karpińskiego, Wojciecha Kossaka, Malczewskiego, Pochwalskiego, Wyczółkowskiego, Kotowskiego i Bułki.

Dodano wreszcie kilka obrazów artystów lwowskich: Bieleckiego, Kitzę, Podgórskiego, Nowakowskiego i Trusza.

Na pozór tedy wygląda to wszystko bardzo wspaniale. Ktoś zdaleka stojący, czytając ten imponujący spis głośnych nazwisk, mógłby sądzić, że we Lwowie urządzono jakąś wielką wystawę dawnej i nowej sztuki polskiej w rodzaju tej, jaką mieliśmy tu w roku 1894. W rzeczywistości jednak widz, blakający się wśród mnóstwa tych obrazów zebranych na chybli traf, nie mogąc się skupić w jednym kierunku, nuży się szybko, odnosząc bardzo małą korzyść i minimalne zadowolenie estetyczne.

Bo trzeba sobie zdać sprawę, jaki cel mają wystawy retrospektywne. — Spełniają one swoje zadanie tylko wtedy, gdy demonstrują twórczość jednego lub kilku artystów, albo wreszcie całego kierunku sztuki, jeśli nie w sposób zupełnie wyczerpujący, to przy najmniej na podstawie dzieł najwybitniejszych i najbardziej charakterystycznych.

Tak pomyślana wystawa ma wielką doniosłość nie tylko dla miłośników sztuki, którzy mogą w ten sposób zaznaczyć się z pewnymi przejawami przeszłości artystycznej, ale także dla nauki, której ułatwia źródłowe studia.

Oczywiście jednak wystawa tego typu wymaga wielu trudów, zachodów, kosztów i wiedzy. Zarząd „Domu Sztuki” obrał inną drogę. Idąc po linii najmniejszego oporu, poprosił po prostu właścicieli większych zbiorów

dzieł sztuki we Lwowie, a mianowicie pp. dr. E. Reitera, dra N. Loewensteina, B. Kislingera, S. Hercmanka, dyr. J. Reitera, dr. J. p. Gottliebowa, p. J. Leszczyńskiego i Michała hr. Baworowskiego o wypożyczenie na pewien czas swych zbiorów i biorąc, co było pod ręką, stworzył coś, co żadną miarą nie może mieć pretensji do miana planowej i artystycznie skomponowanej wystawy, a natomiast przypomina najzupełniej handel antykarski, co prawda zaopatrzony w znaczną ilość przedmiotów wartościowych, ale zawsze tylko handel.

Zapewne i taka wystawa daje pewną korzyść, tę mianowicie, że obrazy ukryte w mieszkaniach prywatnych właścicieli, udostępniono na pewien czas ogółowi. Ale to zysk mały, bo wystawa tego rodzaju może zainteresować tylko biegłych znawców sztuki i zbieraczy — amatorów, którzy mogą na niej znaleźć sposobność do skompletowania swych wiadomości o tym czy innym malarzu.

Niewątpliwie, kto zna dobrze sztukę polską XIX i XX wieku, ten z przyjemnością oglądnie świetny w swym wojennym animuszu „Napać” Brandla i tak typowe dla niego postacie „Kozaka” i „Podlaszaka”, zastanowi się nad fakturą jego obrazów na podstawie olbrzymiego a nieskończonego „Wyjazdu z Wilanowa” i porówna go ze znanym powszechnie wielkiem jego malowidłem o tym samym temacie, stwierdzi ponownie, że Gerson był niepospolitym pejzażystą, a Maurycy Gottlieb pierwszorzędnym portrecistą, spojrzę chętnie na interesującego zawsze Aleksandra Gierymskiego, porozkoszuję się brawurą akwarelowych plam barwnych w Fałata „Kapliczce w słońcu” (ze zbiorów hr. M. Baworowskiego), zbada bardzo ciekawy pejzaż („Solec”) prawie zupełnie nieznanego u nas artysty Władysława Maleckiego, który odznaczył się w dziejach sztuki polskiej nie tylko spuścizną artystyczną, złożoną z przeszło 600 dużej wartości krajobrazów, ale tem także, że najdosłownie zginął z głodu, nasyci się harmonią czystych barw u Słewińskiego i emocjonalną ich siłą w dwu pastelach Wyspiańskiego, złoty hołd talentowi Wojtkiewicza (akwarelowy portret malarza) itd.

Ale koby, nie znając historii sztuki polskiej, chciał sobie przy pomocy tej wystawy wyrobić pojęcie o istocie malarstwa Malczewskiego, Wyczółkowskiego, czy Tetmajera albo Dębickiego, lub bardzo dobrze zresztą reprezentowanego Damazego Kotowskiego — dałby się zapędzić w kozi róg.

Pozatem także sposób rozwieszenia obrazów pozostawia wiele do życzenia. Nie przestrzegano ściśle zasady, aby dzieła tego samego malarza były razem zgrupowane i sąsiadowały z obrazami o pokrewnym kierunku, dopuszczono też do tej krywdy artystycznej, że szeroko płaszczyznowe, czyste w tonie i duże pejzaże Słewińskie-

go, zabijają kompletnie miniaturowe poematy impresjonistyczne Stanisławskiego.

Nie wątpię, że zarząd „Domu Sztuki” przyjmie bez urazy te uwagi, poddyktowane jak największą życzliwością dla instytucji, która, rozporządzając najpiękniejszym we Lwowie i celowo urządzonej lokalem wystawowym i mając fachowego kierownika artystycznego, posiada wszelkie warunki pomyślnego rozwoju. Ale trzeba przyjąć jako zasady naczelne: 1) obmyślać planowo i komponować wystawy tak, jak się komponuje obrazy; 2) jak najwięcej wystaw indywidualnych poszczególnych artystów i grup, które są jedynie artystycznie i dydaktycznie wydane, a jak najmniej chaotycznego bric a brac'u, którym zawsze są gromadzkie t. zw. salony.

Tylko spełniając te zadania, może „Dom Sztuki” mieć nadzieję, że naprawdę położy rzetelne zasługi około rozwoju kultury artystycznej we Lwowie.

Władysław Kozicki.

SUKNA

męskie i damskie najnowsze i najtańsze

Fabryczny skład sukna

LUDWIK

RALESKI

Lwów, Rutowskiego 7, naprzeciw Kaiedry. t2488

Obrazy Rafaela i Tycjana odnalezione we Wiedniu.

Depesza z Nowego Jorku do Agencji Wolffa donosi, że przemyslowiec Epstein z Baltymory, który niedawno zakupił dwa obrazy Van Dycka za 250 tysięcy dolarów, nabył w tych dniach za taką samą sumę portret, który jest zdaje się, dziełem Rafaela Santo. Portret ten niedawno temu odkryto przypadkowo we Wiedniu. Dzienniki wiedeńskie potwierdzają, że w istocie drogocenny ten obraz był przez długie lata w posiadaniu prywatnego właściciela, zamieszkałego w stolicy austriackiej. Co do autentyczności jednak obrazu istniały dotychczas wątpliwości. Sprzedano go swego czasu za 250 milionów koron (około 30.000 złotych) galerii Lukasa, która odsprzedała go pewnemu Schwabuk'owi w Nowym Jorku za 350 milionów koron.

Profesor Gronau z Florencji, jak donosi „Wiener Allgemeine Zeitung” ustalił z całą pewnością autentyczność płótna, którego wartość według znawców przekracza obecnie 250.000 dolarów. Jest to portret świecki, a mianowicie podobizna Emilji Pii z Montefeltro, bratowej księcia na Urbino.

Dziennik „Stunde” dowiaduje się, że w tej samej galerii Lukasa, odkryto również obraz pendzla Tycjana, dotychczas nieznany. Obraz przedstawia Madonnę czytającą książkę z Dzieciątkiem, opartem na prawem ramieniu. Tycjan wykonał ten obraz około 1540 r. Właściciel galerii nabył niemiernie dzieło Tycjana od prywatnej osoby w Londynie, a malowidło mistrza odkryto pod grubą warstwą lakieru na płótnie, która zresztą dała się z łatwością usunąć. Wiadomość o nowo odkrytym dziele Tycjana żywo zainteresowała wszystkich miłośników sztuki i dochodzą już wieści o zakupach nabycia obrazu przez kilku miłojarderów ze Stanów Zjednoczonych.

S. F.

NADESLANE

(Za te rubrykę Redakcja nie odpowiada)

PÓNCZOCHY GUMOWE

Oryginalne Angielskie 2849n
STANISŁAW BARAN, Lwów.

Popieraj przemysł rodzimy
A dasz pracę bezrobotnym.

Z za kulis carskiego dworu.

Nowy przyczynek do historii Rasputina. W ostatnich tygodniach ukazały się w druku pamiętniki wielkiego księcia Andrzeja, zawierające, jako jeden z najciekawszych szczegółów, również zdanie hr. Wittego o Rasputinie. Ponieważ hr. Witte należał do najbliższych rosyjskich mężów stanu ostatniej doby, znał doskonale stosunki ludzi i okoliczności, zdanie jego ma niewątpliwie duże znaczenie, a jest tem ciekawsze, że różni się od niespodziewanego światła na tę dziwną postać chłopca rosyjskiego, rządzącego samowładnie potężnym państwem carów.

Otóż hr. Witte tłumaczył dziwny wpływ tego demona dzieł rosyjskich następująco: „Rasputin jest genialnym chłopem, zjawiskiem niezwykłym, jest mądry, pokojowo nastrojeny i uczciwy (refleksje z rozmowy w lipcu 1914 r.). Prawda, bierze podarunki pieniężne, lecz tylko po to, by je wnieść rozdawać dalej (?). Jest też znawcą duszy człowieka i choć ledwo czyta i pisze, orientuje się doskonale we wielu skomplikowanych sprawach. Rasputin nie jest przekupny... Premier Kokowcew chciał mu podarować 200.000 rubli w złocie (prawdopodobnie z kasy państwowej). Rasputin odmówił. Gdy przy sposobności powiedział o tem carowi, ten rzekł z uśmiechem: „Grzegorz, trzeba było wziąć, a następnie dać mnie”.

Hr. Witte spotkał się wreszcie po długich usiłowaniach z Rasputinem i przyznaje, że była to natura bezwzględnie genialna, wyprowadziła im dłuższy żyw w Petersburgu, tem powszechniejszemu uległ zepsuciu. Dwaj mężowie stanu spotykali się bardzo rzadko, gdyż hr. Witte był germanofilem i za żadną cenę nie chciał dopuścić, aby Rosja stała się przeciwną Niemcom po stronie carstw zachodnich. W tym kierunku Rasputin popierał jego zamierzenia wybitnie. Nie wiadomo, czy był on przekupiony przez Niemców, czy też z innych powodów, bał się panicznie starcia rosyjsko-niemieckiego i panowało później przekonanie, że gdyby Rasputin był w lipcu 1914 r. w Petersburgu, wojna nie byłaby wybuchła.

Rasputina zamordowano w ciągu wojny, kiedy uważano go oficjalnie za agenta niemieckiego na dworze carskim. Postać jego przez długi czas i na długo jeszcze będzie otoczona mrokiem tajemniczości. Jedni uważają go za półboga-człowieka, który wpływ swój, jaki wywierał na carów i cały prawie dwór carski, zawdzięczał nadludzkim właściwościom, nadzwyczajnie wybi-

tnej indywidualności; inni zaś poprostu za szarlatana, który wpływ swój na kobiety zawdzięczał przede wszystkim

zepsuciu kobiet z wyższej arystokracji, a wpływ np. na cara — jego słabości umysłowej.

Destrukcyjna robota sanatorów w Stanisławowie.

Stanisławów, w marcu.

Stanisławów, podobnie jak cały szereg miast małopolskich, niema niestety Rady miejskiej z wyboru, tylko Tymczasowy Zarząd miasta, składający się z 46 członków. Skład Zarządu został w roku 1925 przy sposobności włączenia Kułichinów do Stanisławowa tak skompletowany, aby możliwie najwierniej przedstawiał układ sił społecznych i politycznych.

To założenie udało się w zupełności władzom przeprowadzającym nominację Zarządu i spowodowało nadzwyczaj korzystną i harmonijną pracę dla miasta wszystkich ugrupowań i warstw społecznych nie wyłączając so-cjalistów i sjonistów.

Lojalnie też stwierdzić musimy, jakkolwiek prezes Tymcz. Zarządu p. Chowaniec nie jest członkiem Związku Lnd. - Narod. a „endeków” jest w Zarządzie miasta tylko pięciu (o co moglibyśmy mieć słuszną pretensję), że dzięki tej kooperacji wszystkich ugrupowań i stronnictw na terenie gospodarki miejskiej, Stanisławów, obecnie już miasto o przeszło 60.000 ludności na każdym polu ogromnie się podnosi, nabierając cech wielkomiejskich.

Ażeby nie być gołosłownym wystarczyć nadmienić, że nadzwyczajna komisja lustracyjna Tymcz. Wydz. Samorządowego, którą wysłano także na skutek zabiegów naszych sanatorów, po kilkutygodniowej dokładnej lustracji w kilkudziesięciostroniowym elaboracie dokładnie przedstawiła całokształt gospodarki miejskiej, wyrażając się z największym uznaniem o jej celowości i dbałości o interesy miasta.

Ten stan rzeczy nie mógł jednakże podobać się garście domorosłych sanatorów. To też dla osiągnięcia swych celów postanowili drogą terrorn, bądź też szczytów i wygrywania poszczególnych jednostek czy też ugrupowań przeciw sobie i przez oszczerczą kampanię prasową doprowadzić do usunięcia obecnego kierownika Zarządu miasta i zmiany samego Zarządu.

Gdy bezpośrednie ataki na Zarząd miasta dla swej oczywistej bezpod-

stawności spaliły na panewce, rozpoczęli intrygi dla opanowania Miejskiej Kasy Oszczędności, spodziewając się uzyskać przez nią wpływ na stosunki kredytowe w mieście i chcąc rozmyślnie wywołać konflikt Rady miejskiej z Władzą Nadzorczą.

Stan faktyczny w sprawie Stanisławowskiej Kasy Oszczędności jest następujący.

Istniała tam aż do ostatnich czasów Komisja administracyjna, mianowana w r. 1921 na podstawie rozporządzenia ówczesnego Generalnego Delegata Rządu we Lwowie. Była to ustawa improwizacja, dająca się chyba tylko wytlumaczyć ówczesnymi stosunkami, gdyż na podstawie regulaminu o Kasach Oszczędności w myśl postanowień statutu Kasy, wybór Zarządu Kasy przeprowadzać może tylko Rada miejska względnie jej namiastka Tymczasowy Zarząd miasta.

Prowizorium to musiało się przedzieć czy później skończyć a przyspieszyło konieczność jego likwidacji nieaktowne postępowanie przewodniczącego Zarządu Kasy, który chcąc się pozbyć niemiłego sobie kierownika biur Kasy i podbechtany przez sanatorów posunął się tak daleko, że przez lekkomyślność a zupełnie bezpodstawnie zarzuty, stawiane kierownikowi biur i innym urzędnikom naraził na szwank dobrą reputację Kasy i jej pozycję kredytowo - finansową. To postępowanie spowodowało rezygnację 4 członków Zarządu Kasy (na ogólną liczbę 6), którzy nie chcieli brać odpowiedzialności za te metody.

Wobec tego faktu Tymcz. Zarząd miasta, wykonując swoje prawo i obowiązki, postanowił przystąpić do wyboru nowego Zarządu Kasy Oszczędności, podobnie jak to zresztą w zeszłym roku uczyniły Tymczasowe zarządy miast Rzeszowa, Przemyśla i Tarnopola, których decyzje w tym kierunku nie napotkały na sprzeciw władz nadzorczych.

Zanim jednak Rada miejska uzgodniła między sobą listę Zarządu Kasy (przyczem stwierdzić należy, że nie-

oficjalnie próbowano uzgodnić stanowisko Rady z Województwem, aby uniknąć jakichkolwiek tarć w tym kierunku) p. Wojewoda wprowadzony w błąd przez stronnictwo w tej sprawie referenta i ambicjonujących się „sanatorów” zamianował sam nowy Zarząd złożony z 10 osób.

Pomijając brak w nowomianowanym Zarządzie dostatecznej reprezentacji sfer przemysłowych, kupieckich i robotniczych a preponderancję adwokatów (na 9 obecnych członków, bo jeden już zrezygnował, 5 adwokatów) jest to akt, który zadaje poważny cios idei samorządu i zasadom praworządności.

Wykazywał to swego czasu dzisiejszy minister Dr. Dobrucki, który przed swą nominacją umieszczał w prasie szereg artykułów o Kasach Oszczędności, podpisanych „Gede”, gdzie dokładnie wykazywał bezpodstawnosć nominacji Zarządów Kas Oszczędności przez czynniki rządowe wobec braku prawnej podstawy, materialnej odpowiedzialności gminy za Kasę Oszczędności i wobec tego, że par. 112 ustawy gminnej nie wyłącza tej sprawy z kompetencji Tymcz. Zarządu miasta. Dziś jednak zmieniły się zapatrywania w prawniczych kołach sanacyjnych a chcąc postawić na swoim potrafili wprowadzić p. wojewodę Korsaka na zupełnie niepotrzebną drogę ewentualnego konfliktu z całem prawie oby-wa-telstwem Stanisławowa.

A że konflikt ten może grozić, tego dowodem — jak donosiliśmy — stanowisko Rady miejskiej, która specjalną uchwałą, uważając zarządzenie Wojewody także za prowizorium, postanowiła dokonać wyboru legalnego Zarządu Kasy. Charakterystycznym jest, że wniosek ten referował socjalista Kochański a jednomyślnie jego przyjęcie bez dyskusji zaproponował nie kto inny, jak nowomianowany właśnie zastępca przewodniczącego Zarządu Kasy sjonista Dr. Laufer.

Spółeczeństwo z całem zainteresowaniem śledzić będzie dalszy przebieg tej sprawy, którą — jakkolwiek jest jednym z epizodów walki z samorządem — uważa za zasadniczą z punktu widzenia idei samorządowej i gospodar-czych interesów całej ludności miasta.

T. Z.

Nie kupuj dzisiaj zagranicznych towarów, bo jutro cierpieć będziesz nędzę.

STANISŁAW KUPCZYŃSKI.

20)

Budowniczy motorów i życia.

System społeczny i gospodarczy Henryka Forda.

(Ciąg dalszy.)

Wolność, pojęta jako pewna sfera, której granice określa interes państwa i takąż wolność drugich, jako pewna suma swobody osobistej, majątkowej, wolności sumienia, przekonana, jest trwałym dobytkiem dzisiejszej kultury, nie ulegającym dyskusji. To też Ford nie interesuje się nią, jako czemś samo przez się zrozumiałem. Stawia sobie jednak pytanie, czy biedak, żyjący w niedostatku, jest mimo politycznych praw wolnościowych naprawdę wolnym człowiekiem? Odpowiedź wypada przecząco. Biały murzyn, który ciężką pracą nie zarabia na życie, godnie człowieka, jest niewolnikiem. A nie może zarobić na życie, jeśli jest zdany wyłącznie na pracę swoich słabych rąk, gdy nie zna użytku maszyny i nie umie panować nad energią, którą ujarzmiła maszyna.

I w tem właśnie leży głęboki sens maszyny, dotychczas nie zawsze rozumiany. Na początku ery przemysłowej maszyna była nieraz nadużywana do niepomiarowego bogacenia jednych, a spychania w nędzę innych. W epoce, której kamieniem węgielnym ma stać się etyka interesu i fordowski motyw usług, maszyna, przedziwny środek do panowania nad przyrodą, poprowadzi ludzi do prawdziwej wolności. Zdejmiemy z człowieczych barków zwierzęcy znój pracy, dać przeciętnemu człowiekowi dość czasu na odpoczynek i cenne po pracy próżniactwo, w którym wyrastają potrzeby wyższego życia, a jednocześnie dostarczyć mu środków na zaspokojenie tych potrzeb.

Droga do takiej wolności prowadzi przez karność. Warunkiem skutecznej, zwycięskiej walki z przyrodą jest organizacja. A organizacja — to móżg wiecznie czynny, kierujący masami pracowników, ujętych w tryby posłuszeństwa i dyscypliny. Gdyby nie było tych kar-

bów i każdy pracował wedle swego widzimisię, zapanowałaby dezorganizacja, trud ludzki poszedłby w próżnię. Nic dziwnego, że w zakładach Forda, dających robotnikowi wymarzone warunki pracy i płacy, dyscyplina jest surowa, a nieposłuszeństwo prawie jedynym powodem wydalenia z pracy.

Ford jest przeciwnikiem etatyzmu i protekcjonizmu, wypowiadając się za wolnością produkcji i konkurencji wewnątrz kraju, a za wolnością handlu w stosunkach międzynarodowych. Jest pod tym względem typowym dzieckiem miejsca i chwili. Wiadomo, że Stany Zjednoczone, które do czasów przedwojennych posługiwały się protekcjonizmem, dziś, kiedy wyrosły na potęgę bezkonkurencyjną, wyznają wręcz przeciwną zasadę.

Etatyzmu nie lubi Ford, ponieważ wyrobił sobie na podstawie bardzo osobistych doświadczeń, jak najkrytyczniejsze zdanie o zdolnościach gospodarczych swego państwa, jako takiego: „sztuka gospodarowania naszego rządu zakrawa na groteskę”, gdyż najlepsze jego zamierzenia trafiają niewłaściwie. Chce ukrócić ludzką chciwość, a uderza w gospodarstwo narodowe: „najwięcej ustaw, ograniczających postęp gospodarczy, było dyktowanych myślą nałożenia cudzi ludzkiej zachłanności... Tego nie potrafi jednak dokonać żadne prawo”. Nadmiar „ustaw ograniczających postęp gospodarczy” był też powodem, dla którego Ford odmówił założenia fabryk w Niemczech. Prostu uważa on, że sprawy gospodarcze powinny być samodzielnie rozwiązywane przez takich, jak on „wodzów gospodarczych”, a nie przez „wodzów politycznych”. Przytaczamy to dla charakterystyki Forda.

Taksamo wolny handel międzynarodowy popiera Ford dla tego, gdyż widzi w nim szansę dla produkcji dobrej, w przeciwstawieniu do protekcjonizmu, chroniącego istnienie produkcji gorszej. Ale nie zapominajmy o tem, że działalność gospodarczą pojmuje Ford zgola inaczej, niż jako zachłanny, zaborczy, nieprzebierający w środkach wyścig za zyskiem, a handel międzynarodowy powinien być, zdaniem jego, wymianą niezbędnych tylko usług, a nie wyzyskiem i inwazją. Nastąpić więc musi przebudowa psyche gospodarczej tak jednostki, jak i narodu.

(C. d. n.).

TYGODNIOWY PRZEGLĄD SPORTOWY.

Zmierzch Związku piłkarskiego.

Polski Związek Piłki nożnej oświadczeniem, iż nie będzie rozpatrywać sprawy ligi, ponieważ odpowiednia „bumaga do niej nie wpłynęła, wydał sam na siebie sprawiedliwy wyrok zagłady.

Wystarczy sięgnąć nieco pamięcią w przeszłość ostatnich dwóch lat, aby naocznie się przekonać, iż Związek nie spełnił celów, dla których został powołany. Cele związku, to rozwój sportu piłkarskiego, ochrona towarzystw doń należących bez różnicy wyznania, dążeń politycznych itp., oraz popieranie i rozwój sportu piłkarskiego. Czy PZPN. działał coś w tym kierunku w ciągu ostatnich dwu lat? Odziedziczywszy po starym zarządzie z r. 1924 w majątku blisko 1.000 dolarów, roztrwonil ten grosz na deficyty z powodu hojnych wydatków na meczach międzypaństwowych. Na terenie międzynarodowym nie umiał bronić interesu klubów wyzyskiwanych przez niesumienne kierownictwa różnych zawodowych spółek piłkarskich zagranicznych, wyzyskujących nasze biedne kluby i wyciskających z nich wysoki wprost „haracz” za sprowadzanie drużyn zagranicznych.

Liczba towarzystw sportowych, licząca w r. 1924 około 520 zmalała pod rządami ostatnich lat do liczby 498, ilość graczy wykazuje obecnie stan zaledwie 11.300, podczas gdy poprzednio ze znacznie wyższymi cyframi mieliśmy do czynienia. Zresztą ostatni zarząd był tak niedołężny, iż żadnej statystyki już nie umiał i nie był w stanie przeprowadzić.

PZPN. widział dokładnie, iż w ciągu ostatnich 2 lat dał się zauważyć spadek formy czołowych klubów, mimo to nie umiał wystąpić z żadnym planem w przeciwieństwie do lat poprzednich, kiedy występował z odpowiednimi projektami zmian. Odpowiedź jasna; opanowany przez Cracovię wraz ze swoim prezesem, uważał za stosowne nie zmieniać obecnego systemu wygodnego dla tegoż klubu. Nie dbając zupełnie o podniesienie poziomu piłkarskiego czołowych klubów, dla których nie wystarał się dotychczas nawet o żadne tournée zagranicą, o żadne mecze w kraju z silnymi przeciwnikami zagranicznymi przez ujęcie w swe ręce inicjatywy, nie dbał PZPN. o drobne kluby zupełnie.

I słusznie napiętnował działalność PZPN. wiceprezes obecny Ligi piłk. Wasserab, iż PZPN. nie przyłożył nawet ręki do wbić palika na jakimkolwiek nowobudującym się boisku któregośkolwiek klubu. Jest to dostateczne potępienie, uzasadniające pod każdym względem rozwiązanie tej instytucji, która zato świetnie operowała aparatem wydziałów dyscyplinarnych, nakładających kary w celu zdobycia środków egzystencji. Jak PZPN. otaczał opieką towarzystwa bez różnicy dążeń politycznych, wystarczy się przekonać, gdy się prześledzi działalność klubów robotniczych. Te ostatnie, mając swych przedstawicieli w PZPN. krakowskiego działacza socjalistycznego z Legii Klemensiewicza i Michałowskiego z warszawskiej Skry, tworzą sobie — nie licząc się z żadnymi skrupułami, związek robotniczy, względnie go już utworzyły. Obejmuje on wszystkie kluby robotnicze w całej Polsce, urządza olimpiady robotnicze polskie w kraju i wyznacza reprezentacje robotnicze za granicę np. do Wiednia itp. I to wszystko dzieje się pod okiem PZPN., który zanymka na to oczy. — Oczywiście wglądzie w tę kwestję Związek Polskich Związków Sportowych, a także Międzynarodowa Federacja (FIFA).

Jaki był system działalności PZPN. w ciągu ostatnich dwóch lat? Wy-

starczy sobie przypomnieć sprawę karną Nawrota, co było jednym skandalami, potępionym przez całą opinię sportową polską; gracz ten Cracovii za uderzenie umyślne Giebartowskiego z Pogoni (co stwierdzone zostało przez prowadzącego wówczas te zawody sędziego kpt. Lotha z Warszawy) został wbrew przepisom PZPN. (zakazującym karanie w miesiącach zimowych jako nierealne) ukarany przez Wydział Gier i Dysc. PZPN. karą jednomiesięczną na zimę(?).

Jeśli się doda do tego, iż brnacy po uszy w długach PZPN. nie urządził meczu na swój dochód Cracovia — Wisła (przynoszącego stale wielki zysk), to zrozumie się, iż Związek ten istnieje dla wygody klubu w nim rządzącego, a nie dla piłkarstwa polskiego.

Do tego trzeba dodać posady dla graczy Cracovii: Kałuży (wynagradzanego po bajońsku za dwugodzinna pracę w Związku i siedzącego ustawicznie na urlopiach z powodu meczów zamiejscowych i treningów w swoim klubie), Chruścińskiego, Latacza, dalej szatnych i kasjerów Cracovii braci Zaczęńskich, to niestety trudno zrozumieć, poco istniał PZPN., urządzający wszystkie rentowne mecze międzypaństwowe na boisku Cracovii.

Dla uzupełnienia obrazu trzeba jeszcze dać charakterystykę choćby króciutką osoby kierującej tym związkiem. Nazwisko dr. Cetnarowskiego jest znane wszystkim, nikt nie przeczy jego zasług, ale jeśli się zważy minusy, to niewiadomo, co przeważa. Prezes PZPN. nie umiał nigdy stanąć ponad swoją przynależnością do Cracovii, przez usta jego przemawiał nieśwety zawsze klubem zapatrzony do tego na swe osobiste korzyści. Nie wahał się w tym kierunku nawet bardzo daleko posunąć. Wystarczy sprawa wyjazdu do Ameryki, dr. Cetnarowski nie wahał się przedstawić i na Zarządzie PZPN. i na jego walnym zgromadzeniu, że Ministerstwo Spraw Zagranicznych nalega na wyjazd polskiej reprezentacyjnej drużyny do Ameryki. Aż do takiego fałszywego argumentu posunął się dr. Cetnarowski, aby wyjechać za ocean ze „swoją” drużyną. Tymczasem walne zgromadzenie PZPN. i tak nie dało swego „placet”, a MSZ. zaprzeczyło, jakoby w tym kierunku wywierało nacisk jakikolwiek na PZPN.

Dziś walczy PZPN. z ligą, bronią, na jaką sobie pozwala tylko instytucja, nie dbająca o szacunek ogólny. Nazywając działaczy ligi rebeliantami, odszczepieńcami, zarzucając działaczom ligowym robotę niesportową i nieetyczną, kaperowanie graczy itp. PZPN. i Cracovia na czele jego stojąca ośmieszają się tylko.

Bo kto wprowadził pierwszych zawodowców do polskiego piłkarstwa? Jeszcze w jego samem najpiękniejszym zaraniu, kiedy panował najpiękniejszy czysty amatoryzm, Cracovia wprowadziła doń płaconych Wiedeńczyków Singerów, Tranbów itp. Liga przyjmuje wszystkie oskarżenia z całym spokojem, nie uważa za stosowne nań odpowiadać, gdyż opinia publiczna i tak już doskonale się orientuje, gdzie jest prawda.

Mastalski.

Od Redakcji. Sądźmy, iż nie popełnimy niedyskrecji, jeśli podamy naszym Czytelnikom do wiadomości, iż Lwowski Związek Okręgowy Piłki nożnej w całości ma zamiar zgłosić swój akces do Ligi. Oto do czego doprowadził upór dra Cetnarowskiego, który staje się wodzem... bez żołnierzy.



Sportowa niedziela we Lwowie.

Pierwsza niedziela wiosny nie zawiodła tak pod względem aury, jak i doboru i rozmałości programu sportowego. Ciężki dzień mieli wczoraj referenci sportowi — gdyż już od godziny 8-rano byli czynni do 10 w nocy. To też nie można się dziwić, iż niejednego wyratowali wszedobylcy kibice sportowi, albo „Centrosport”. Zato zwolennicy sportu mieli w czym wybierać — bo począwszy od tennisu a skończywszy na walnych zgromadzeniach i boksie, wszystko było czynne.

A więc na Targach Wschodnich w krytej hali pawilonu 13-go mieliśmy finał zawodów tenisowych o puchary „Wieku Nowego”, w lokalach „Skaly” i przy ul. Pełczyńskiej obradowały walne zgromadzenia cyklistów i tenisistów, w Sokole pracowano od świtu do późnej nocy, wybierając najlepszy materiał zawodniczy do zlotu z okazji 60 lecia, zaś boiska footballowe pełne były od rana walczących drużyn i widzów — sympatyków jednej lub drugiej strony.

Pogoń załatwiła się tradycyjnym już, wiosennym zwycięstwem z Lechią.

Zawody w piłce nożnej.

Pogoń - Lechia 10:2 (5:1).

Pogoń: Lachowicz, Mauer, Olearczyk, Dautschman, Fichtel, Hauke, Szabakiewicz, dr. Garbień, Wacek, Kuchar, Bacz, Wichura.

Lechia: Lachowicz, Czech, Serwaciuk, Baszniak, Wiczysty II., Jachura, Pełczyński, Tarczyński, Czudźak, Rusiecki, Kaszyński.

Po niebardzo udanym starcie w ubiegłym tygodniu, sprawia Pogoń swym sympatykom miłą niespodziankę. Wygrała z Lechią dwucyfrowo i to w imponującym stylu. Szczególnie dobrze prezentował się napad, w którym środkowa trójka dr. Garbień - Wacek - Bacz, świetnie strzałowydysponowana, przypominała swe najlepsze czasy. Cennym nabytkiem jest Wichura, który z czasem wyrobi się na pierwszorzędnego skrzydłowego. Linja pomocy Deutschman - Fichtel - Hauke nie miała trudnego zadania.

Wady tamtegoroczne, tj. niedokładne wspomaganie ataku występują w pomocy Pogoni w dalszym ciągu. Stosunkowo najlepiej podaje Deutschman. W obronie Mauer zupełnie dobrze zastęp. Giebartowskiego, Olearczyk ościęzały, musi koniecznie przejść kurację odłuszczejacą Lachowicz w przepuszczanych bramkach nie ponosi żadnej winy.

Lechia ze swej tamtegorocznej firmy utraciła bardzo wiele. Wysoką jej klęskę usprawiedliwia brak najlepszych graczy (Reiz, Muszyński, Wiczysty I., Domiczek i Wichura, oraz zupełny brak trenningu. Toteż gra „Zielonych” w porównaniu z grą Pogoni wypadła bardzo blado. Najlepsi mi graczami Lechii byli Tarczyński i Wiczysty II. dla Pogoni stawali

Czarnym zaś nie udało się ich start wiosenny, przegrali z Hasmonea — jednak na pięć bramek nie zasłużyli — wynik 3:1 byłby sprawiedliwszym, AZS. potykał się dzielnie z Ukrainą, zaś Sparta z 6 baonem sanit.; nie darowała też sobie i druga Pogoń — grając i zwyciężając Białego Orła.

Boks zaczyna zyskiwać sobie we Lwowie coraz większe koło zwolenników; to też pełno było w byłym cyrku Kornackiego, gdzie Czarni udowodnili, iż dziś są we Lwowie najpoważniejszym i najgroźniejszym konkurentem, nie darowali też sobie i sympatyczni Kadeci, których 18 członków Koła Bokserskiego wystąpiło z lekcją pokazową boksu w sali Ogniska Oficerskiego, korzystając z IV. Akademii Sermierczej, urządzonej przez lwowski Korpus Kadetów — znany i ceniony dzięki swej pracy na polu wychowania fizycznego nad swymi wychowankami.

Wkońcu rozpoczął swą pracę Oddział Konny Sokola-Macierzy, urządzając konkursy hipiczne w swej ujeżdżalni przy ul. Łyczakowskiej.

Wacek, Kuchar (4), dr. Garbień (3), Bacz (2) i Wichura dla Lechii, obie Tarczyński, Sędziował p. Gulicz.

Hasmonea - Czarni 5:0 (1:0).

Hasmonea: Meidlinger, Redler, Birnbach, Schneider, Horowitz, Adler, Steuerman, Wolfstahl, PUarnes.

Czarni: Drapała, Kmiecinski, Konošek, Bydliński, Hewak, Kmiecinski Witkowski, Majcherczyk, Ostrowski, Chmielowski, Klanut, Sawka, Domiczek.

Zawody Czarnych z Hasmoneą cieszą się stale wielkim zainteresowaniem publiczności, ze względu na równorzędność sił obu drużyn, oraz niepewność wyniku. Tym razem szczególnie było po stronie Hasmonei, która korzystając z załamania się drużyny Czarnych w drugiej połowie gry odniosła wysokie zwycięstwo w stosunku 5:0. Do pauzy obie strony stanowiły przeciwników równorzędnych, po prawie inicjatywę ujmuje w swe ręce Hasmonea i nie wypuszcza jej już do końca gry.

Bramki dla Hasmonei strzelili Stenermann trzy, w tem jeden z karnego, Seidel i Wolfsthal Czarni nie wykorzystali rzutu karnego.

Sędzia p. Grabowski.

Ukraina - AZS. 4:3 (2:1).

Gra równorzędna. Bramki dla AZS-u strzelili Shudzicki (2) i Rudzki dla „Ukaiyny” Kozior (3) i Murski. U akademików najlepsi Szwedowicz i Bielecki.

Sędzia p. Stocki.

Pogoń - H - Orzeł Biały 3:0 (3:0). Czarni II. — Hasmonea II. 3:1 (1:1).

Akademia szermiercza i bokserska wychowanków korousu kadetów nr. 1.

Wczoraj odbyła się w sali Kasyna oficerskiego akademii szermierczej i bokserskiej połączona z pokazową lekcją wstępnych ćwiczeń bokserskich.

W szeregu spotkań na wszystkie trzy bronie zasługują na wymienienie: ppłk. Kawiński W. Kl. Serm., kdt. Borkowski, szable, płk. Perini, 6. p. lotn., sierż. Łoledziwski, instr. korp. kad. florety, rtm. Müller W. K. Sz., kdt. Czerny szable, Dr. Tarnowski, Kl. Sz. Lwów, kdt. Serafin (mistrz korp. kdt. na szable) szable, tuż. König Kl. Serm. Lwów, kdt. Borkowski (mistrz. korp. kad.).

na florety, płk. Perini, sierż. Pieczyński instr. korp. kad., kdt. Kmietowicz, kdt. Tichy, najmłodszy szermierze korp. kad. z 1 komp., p. Schindlerówna Zula, Kl. Serm. Lw., sierż. Pieczyński florety i szer. Łoledziwski, kdt. Serafin (mistrz korp. kad. na szpady) szpady.

Przechodząc do oceny poszczególnych zawodników musimy na pierwszy plan wysunąć p. Schindlerówna, która pierwsza z Lwowianek wystąpiła publicznie na plauszy szermierczej i wzbudziła szczerą aplauz swą bardzo piękną robotą i eleganckim sposobem prowa-

dzenia walki. Z innych szermierzy zasłużone oklaski zbierali pp. płk. Perini, ppłk. Kawiński i rtm. Müller. Młodzi wychowankowie korpusu kadetów czy nią zadziwiająco wprost postępy. Znać na nich sumienną pracę fechtistrzów Pieczyńskiego i Łoledzińskiego, uczniów Torylera. W szczególności bardzo dobrze zapowiadają się kadeci Serafin i Borkowski.

Wielkie zainteresowanie u publiczności wzbudziła pokazowa lekcja wstępnych ćwiczeń bokserkich, ujęta w sposób rytmiczny przy dźwiękach muzyki. Wykazała ona całą wszechstronność tych ćwiczeń i znakomity ich wpływ na rozwój fizyczny młodzieży. Znakomita postawa, piękna muskulatura, doskonałe wyrobienie techniczne i karność kadetów wzbudziły zachwyt. Dwa pokazowe spotkania bokserkie a to: kdt. Monne, kdt. Czorowicz i kdt. Kłodnicki, kdt. Oświęcimski wykazali nader piękne walory sportu pięściarskiego. Ostatnia para, a w szczególności

kdt. Oświęcimski to już rutynowany bokser, który na ringu podobalby się każdemu znawcy boksu. Mówiąc o wspaniałym rozwoju fizycznym i doskonałej postawie kadetów nie możemy pominąć faktu, że są one zasługą ich wychowawców, dowódcy szkoły płk. Żebrowskiego i por. Guttry'ego, którzy przez fachową i racjonalną pracę nad zdrowiem swych pupilów doprowadzili do tak pięknych wyników.

Wśród nader licznie zebranej doborowej publiczności zauważyliśmy gen. Małczewskiego, dyr. Reinlendera, najlepszego szermierzy Lwowa pp. Zubrzyckiego, Mańkowskiego i Friedricha oraz korpus oficerów 6 p. lotniczego in gremio.

Po zakończeniu akademii odbyło się uroczyste wręczenie dyplomów zwycięzcom turnieju szermierczego Korp. Kad. Nr. 1, który się odbył w dniach 3. i 13. bm. oraz żetonów pamiątkowych wszystkim uczestnikom akademii.

Konkurs hipiczny oddziału konnego Sokola-Macierzy.

Znowu byliśmy świadkami udanej imprezy sportowej urządzonej staraniem oddziału OKS-Macierzy, na krytej własnej ujeżdżalni.

Pod wytrawnym kierownictwem, nie zmordowanego gospodarza p. Tadeusza Florjańskiego, bogatego w pomysły ujmowania sportowego takich przedsięwzięć, urządzono par-cour, składające się z bardzo trudnych przeszkód, ograniczonych stosunkowo małą przestrzenią.

Na konkursie jawiła się bardzo liczna i doborowa publiczność, lwowska i pozamiejscowa. Widzieliśmy tam cały wytrawny świat sportowy. W loży sędziów fungowali: gen. Römmel z Warszawy, gen. Meraviglia, gen. Ballaban, prezes OKSM., płk. Heinrich, płk. Potten, płk. Piłowski i mjr. Piłowski. Kierownictwo zawodów spoczywało w rękach gospodarza OKSM. p. T. Florjańskiego.

Wyniki:

1) Konkurs członków OKSM. Dziecię przeszkód w wysokości 1 m. i nie szerszych niż 2.50 m. Zawodników stało 7: 1) p. Tomecki na wał. Ali, 2) p. Lech na wał. Leader, 3) p. Lech na wał. Helm. Zauważyliśmy tu kołozalny postęp tak w jeździe jak i w stylu, co jest najlepszym dowodem rzetelnej

pracy i sumiennosci, prowadzenia szlachetnego sportu jazdy konnej.

2) Konkurs pań: Zawodniczek 7. Po rozgrywce 1-szą nagrodę zdobyła p. Voelpłowa, na własnej klaczy Jarze II, za wspaniałe skoki i opanowanie formy przepięknej jazdy — ujawniającej zupełną pewność w prowadzeniu koni. 2) pna Danusia Kostecka na Lotosie, 3) p. Voelpłowa na trudnym do prowadzenia koniu Gidronie.

3) Konkurs oficerski. Zawodników 18. 1) por. Rutkowski (13 DAK.) na własnym koniu Gidronie, prowadzonym z niebywałą brawurą, jako jedyny jeździec, który przebył cały par-cour bez błędów, 2) por. Kotusowski (14 p. ul.) na kl. Nidzie, 3) por. Węgrzyn (13 DAK.) na wał. Madrua.

Jazda polska rozślawiła imię nasze za granicą przez pokaz przepięknych skoków. — Jesteśmy zdania, że sławę tę należy utrzymać przez kultywowanie tego sportu — zwłaszcza wśród młodzieży, która powinna jaknajliczniej stanąć w szeregach OKSM., gdzie pod wytrawnym kierownictwem może dojść do znakomych rezultatów. Zarazem życzymy sobie — by OKSM. w jaknajkrótszym czasie urządził nam podobną ucztę sportową. **Zel.**

Wewnętrzne klubowe zawody sekcji lekkoatletycznej L. K. S. „Pogoń”.

Powyższe zawody pomimo przeciętnych wyników wykazały, że poziom lwowskiej lekkoatletyki z roku na rok dźwiga się z upadku. Zupełnie nowi zawodnicy, — których znaczna część jest doskonałym materiałem — systematycznie poprowadzeni w pełni sezonu wykazują swoją wartość. Znaczna liczba zgłoszonych zawodników świadczy o tem, że młodzież klubów sportowych z powrotem garnie się do jednej z podstawowych a zarazem najpiękniejszych gałęzi sportu.

Wyniki zawodów są następujące:

Bieg 100 m.: na 12-tu startujących: 1) Biesiadowski 12 sek.; 2) Drużbiak 200 m.: 1) Kleer 26.7 sek., 2) Wańczycki, 3) Holatyn; 400 m.: 1) Czech 1:02.1 sek, 2) Brzozowski, 3) Fitto; 2.000 m.: 1) Jakubowski Zd. 6.57 min. 2) Jąłowy A. 6:59.2 sek., 3) Wańczycki;

Bieg rozstawny 4x100 m.: 1) I. drużyna (Drużbiak, Kleer, Zając, por. Baran) 51 sek.; 2) II. drużyna (Piwowar,

Ostrowski, Suski, Biesiadowski) 52.02 sek.

Skok w wyż: 1) Dubyna 150 cm.; 2) Drużbiak 147.5 m.; 3) Ostrowski.

Skok w dal: 1) Biesiadowski 5.36 m.; 2) Dubyna 5.28 (poza konkursem 5.40 m); 3) Kleer 5.28 m.

Skok o tyczce: 1) Suski 2.46 m.; 2) Trojanowski 2.19 m.

Rzut dyskiem: 1) por. Baran 38.503 m.; 2) Ostrowski 26.315 m.; 3) Suski 26.25 m.

Pchnięcie kulą: 1) por. Baran 11.90 m.; 2) Rogalski 9.48 m.; 3) Puchalski Wl. 8.89 m.

Rzut oszczepem: 1) Smakulski 48.34 m.; 2) Marion 39.22 m.; 3) Rogalski 38.04 m.

Obok wyników por. Barana, starego miotacza, na uwagę zasługuje wynik Smakulskiego w rzucie oszczepem 48 m z początkiem sezonu to bardzo duży.

Sprawną i bez zarzutu organizacją zawodów spoczywała w rękach kpt. Mossora. **Hum.**

Mistrzostwo narciarskie Austrii.

WIELKI SUKCES POLAKÓW.

Wiedeń (C) 27 marca.

Pierwszy dzień zawodów narciarskich o mistrzostwo Austrii, odbytych

na Simmeringu, przyniósł wspaniały sukces naszym zawodnikom.

W biegu na 18 km. pierwsze miej-

2) Scheibler (Czech (Polska); 3) Rattay (Austria); 4) Lankosz (Polska); 5) Schiller (Austria); 6) Schiele (Polska); 6) Bujak Józef (Polska).

Walne zgromadzenie Lw. Tow. kolarzy i motorzystów.

Wczoraj w sali „Skaty”, w obecności 51 członków, odbyło się doroczne walne zgromadzenie. Pod przewodnictwem prezesa honorowego pp. Hammerlinka. Po sprawozdaniu z działalności zarządu za r. 1926, udzielono ustępującemu zarządowi absolutorjum. Na wniosek p. Skornego, członka komisji rewiz., po uchwaleniu nowego statutu, oznaczeniu wpisowego (5 zł.), i wkładce miesięcznych (1 zł.) (i mianowaniu członków honorowych (p. Oleksów i Wissmüller.

Dokonano wyboru nowego zarządu w osobach: prezes p. Mikolasch; wiceprezes Adamowski i Gustowicz; członkowie zarządu: Dominik, Wissmüller, Oleksów, Górniak, Buttler, Mastelarz, Götter, Hryniewicz, Pawłowski, Baum, Serbeński, Mazur, — zastępcy Chruszczewski, Baranowicz, Müller, Motylewski, sąd honorowy Piatowski, Kubiński Domiczek, Chomicz, Grochołski; kom. rew.: Ralski, Barwik, Tranda, Krogulski, Skorny.

Ze strony naszej Redakcji musimy poruszyć na łamach naszego pisma sprawę b. ważną a to sprawę taksy rejestracyjnej. Tamtego roku płacili cykliści lwowscy takse 4'50 zł. za rower z ważnością na trzy lata — z ewentualną dopłatą groszową prolangaty na dalsze lata. Tymczasem teraz magistrat przeprowadza nową rejestrację, anulując starą i każe płacić nowo zgłaszającym się 6'50 zł., starym 5'50 zł. Żądanie to nie jest niczem uzasadnione. Wszak rower, to nie luksus, nie zabawka — to ważny środek komunikacyjny, (— tylko nie na dziurach lwowskich bruków — od zecera), który podczas wojny odegrał bardzo poważną rolę wywiadowczą; na rowerze każdy powinien mieć jeździć a zwłaszcza człowiek młody i zdrowy.

Zresztą wolnoby zażądać i po 10 złotych od maszynyl, ale za to trzeba dać... dobre bruki.

==○==

Kronika sportowa.

Turniej tenisowy „Czarnych” o nagrody „Wieku Nowego”. Gra pojedyncza Panów. Półfinały Głazewski-Drapała 1:6, 6:2, 6:3; Kuchar Zbigniew-Nawratil 7:5, 6:3. Finał Kuchar Zbigniew-Głazewski 3:6, 6:3, 8:6, 7:5. — Gra pojedynicza Pań: Sanderówna-Kierska 6:2, 6:3.

Walne Zgromadzenie L. K. Tenisowego odbyło się wczoraj, na którym wybrano prezesem p. Wodzieckiego, oraz zarząd zeszłoroczny z małymi zmianami. Szersze sprawozdanie umie-

scimy w jednym z najbliższych numerów.

Wieczór Gimnastyczno-wokalny Sokola Macierzy odbył się wczoraj wieczorem. Sprawozdanie z braku miejsca przekładamy do jutrzejszego numeru.

Zawody strzeleckie i gimnastyczne Małopolskiej Dzielnicy Sokolej odbyły się w dniach 25, 26 i 27 bm. Sprawozdanie z tych zawodów z powodu braku materiału przekładamy do następnych numerów.

Akademia ku czci ś. p. dyr. Nogaia.

Wczoraj o godz. 12 w południe odbyła się w auli gmachu V. gimnazjum we Lwowie przy ul. Kuszewicza uroczysta Akademia Żałobna ku czci dyrektora tego Zakładu ś. p. Józefa Nogaia. Akademia ta stała się wielką i poważną manifestacją złożoną zaslugom znakomitego wychowawcy i prawdziwego opiekuna młodzieży, jakim był ś. p. Noga. Już przed godziną 12 aula wypełniła się szczerze publicznością, przybyła, aby złożyć hołd zasłudze. Wśród wielu gości zauważyliśmy ks. arcybiskupa Teodorowicza, wicekuratora Janellego, prof. Twardowskiego, prokur. Malinę, dyr. Próchnickiego.

Po słowie wstępnym, które wygłosił pułk. dr. Hecht, prezes Komitetu uczczenia pamięci ś. p. Nogaia, b. uczeń Zmarłego — poświęcając Mu imieniem szerokiego rzesz b. uczniów serdeczne słowa pamięci, które świadczą najlepiej o tem, co zdziałał ś. p. Noga. Następnie chór odśpiewał kantatę żałob-

na układu Cz. Loebła.

Z kolei wicekurator Janelli wygłosił przemówienie, w którym omówił obywatelskość ś. p. Nogaia jako pedagoga, przyjaciela młodzieży i obywatela. Na wszystkich tych polach ś. p. Zmarły odznaczał się szlachetnym porwyem inicjatywy i pełnym zapalem w wykonywaniu rzuconego programu. Postać ś. p. Nogaia winna świecić przykładem dla tych wszystkich, którym powierzono wychowywanie dusz młodzieży.

Dalszy program wypełniły: trio muzyczne, które wykonało Marsz żałobny J. Brzezińskiego, deklamacja i chór, poczem zakończył akademię przemówieniem prof. E. Kostrzewski, nawiązując do licznych wspomnień o ś. p. Nogaia.

Całość akademii wypadła bardzo poważnie i wywarła silne wrażenie na uczestnikach, pozostawiając u nich niezatarte wspomnienie.

==○==

Walne Zgromadzenie „Gwiazdy”.

ŚWIETNY BILANS PRACY STOWA RZYSZENIA.

Wczoraj o godz. 11.30 w południe w własnej sali przy ul. Franciszkańskiej odbyło Stowarzyszenie „Gwiazda” Walne zgromadzenie. Pożyteczna ta i ruchliwa organizacja poszczycić się może naprawdę wspaniałym dorobkiem pracy, to też społeczeństwo z zainteresowaniem śledzi życie stowarzyszenia.

Walnemu Zgromadzeniu przewodniczył prezes Izyk. Po sprawozdaniach z czynności administracyjnej i kasowej, uchwalono pełną waloryzację do przedwojennej kwoty funduszu ks. Lubomirskiego, którego odsetki służą na wsparcia dla członków „Gwiaz-

dy”, otwierających nowe warsztaty pracy.

Po udzieleniu absolutorjum przystąpiono do wyborów. Prezesem został obrany p. Izyk Fr., wiceprezesem p. A. Dohnalik. Inne funkcje w zarządzie rozdzielił wydział między siebie na najbliższym posiedzeniu.

Z ważnych spraw załatwionych na zgromadzeniu należy podnieść uchwałę, która zezwala na zakupienie w Niemcowie wille na letnisko dla członków „Gwiazdy”. Willa po pewnych uzupełnieniach będzie oddana do użytku już w maju b. r.

==○==

23
zu nie poznałem Woodpeckera. Będnie paznokciami marsza — Musiałem chyba być ślepy — powiedział — że odradzi — Gheyn usiadł obok starego.
niez południowego wypoczynku.
bufetowy siedział pod ścianą i drzemał. Kelner zasywał równym Jorku rozpoznał się znowu czas pracy. W barze, przez otwarte drzwi do sąsiedniego pokoju. Pół był próżny; witał się ze starym. Rzucił przystępnie badawczym wzrokiem Gheyn z miejsca powziął postanowienie. Wstał i przystąpił do niego — zasmiał się krótko — pamiętałeś?
przyszedł między nami nie było, — raz tylko, wówczas, kiedy mogłem wam zresztą rękę podać, gdyż właściwie nigdy nie siedział i czekał na tego, na kogo muszę tu czekać. W końcu poznał, niech i tak będzie. W takim razie będę dalej cicho bardzo niebezpieczne: wasze oczy. Ale jeżeli nie chcecie mnie twarzyć jest coś, co w każdym liście gończym mogłoby być matm przecież dobrą pamięć, a w dodatku w waszej pięknej — Pomyłka niemożliwa, a zresztą? — Ale nie, Fredy — mówić po włosku, ochrypłym głosem:
Raz jeszcze skłonił głowę, poczynił portwelną i zaczął drzewa...
jakaś melodia — tak jak dziesięć kuje: dziobem w pień sem, położył na stole i długiem, złotymi paznokciami, bębnił i zważając się ku dołowi. Prawe rękę, pokrytą białym wio- wa kamizelką i spodnie w wielkie kraty, cokolwiek zadługie i ważne ubranie, miał siwo niebieski surdut sukieny, brzo- splecionej ku końcowi jak warkocz kobiecy. Był bardzo po- wielkim, haczykowatym nosie i długiej, smiesznej brodzie, z przed laty. Był to starzec, o ciemnym, zmieciem obliczu, Ale ten drugi, był tym samym starym człowiekiem człowieka jedno pozostało: jasne, promienne oczy.
postać jego nabrała w dobrobycie elastyczności. Z dawnego w ciągu ostatnich pięciu lat. Wychodził w słońcu Afryki. Cała możliwość. Powierzchność Gheyna zmieniła się bardzo obcy wpatrując się, mrugał oczyma; było to poszukiwanie

— Miał tu być ktoś, kogo ja powinienem znać. Nie znam żadnego hrabiego Gheyna. Ale pana — tak, pana znam. Niepotrzebny mi był nawet rysopis... Wczoraj był u mnie jakiś obcy. Przyprowadził go pewien młody człowiek, który niedawno sprzedał mi zegarek. Ale niedowierzałem mu. Obu czuć było detektywem. Ma się wdech... A więc — ten obcy człowiek dał mi polecenie, łatwe do wykonania — i zrobił nadzieję dobrego zarobku... Miałem dziś, pomiędzy drugą a trzecią przyjść do tej bodegi, przypatrywać się gościom i przekonać się, czy pomiędzy nimi nie znajdzie jakiego znajomego z dawnych czasów. Podyktowano mi rysopis. Zanotowałem dokładnie — ale usłyszawszy o jasnych oczach, przy smagłej twarzy i innych szczegółach, pomyślałem zaraz o was, Old Fredy — pomyślałem zaraz o panu. Ale jak to bywa: nie mogłem sobie przypomnieć... tak, nie mogłem sobie przypomnieć... Dużo lat upłynęło — a jeśli się ma tyle znajomości... I kiedy ujrzałem tu pana przed sobą, znowu nie myślałem o danem mi poleceniu — nie, na Boga, nie — aż, kiedy usiadł pan naprzeciw mnie, przez mój stary mózg przemknęła myśl, jak błyskawica: do stu diabłów, to musi być ten, o którym chciałyby wiedzieć czy go znam!...
Gheyn zbliżył. Wypetziło coś z ciemności, aby zniszczyć jego życie. Ktoś usiłował losem jego kierować.
Ręką, o sztywnym palcu przeciągnął zwolna po czole. Mała zmarszczka tuż nad osadą pogięła się ponownie. Był już tak daleko — i znowu musiał o obronie myśleć...
— Jak wyglądał ten obcy? — zapytał. — Jak wyglądali obaj? Ten młody włóczęga i ten drugi? —
Giacomuzzi opisał ich. Ale ten opis jego nie dał Gheynowi żadnych wskazówek. Tak mogły setki ludzi wyglądać. Byli to typowi amerykańscy... Niepokój Gheyna wzrastał. Po raz pierwszy na nieprzejranej tkaninie winy i losu, która na jego życiu ciążyła, ukazała się rysa.
Kogo mogło interesować, czy znał dawniej Woodpeckera?... Przyszedł mu Marble na myśl. Ale czy ten dawny towarzysz mógł być zdrajcą? Z pewnością nie. Gdyby potrze-

— Powinnoś to uczynić — odpowiedział Gheyn. — Wte-
władala.
— Dobrzeby było — powiedziała Mary. — Będzie odpowiadając.
tamtę na odczytanie. Może przysięść jeszcze do sporów na la-
ko przygotowanym. Kilka dzienników miało swoje reprezen-
gorętsze okłaski. No, ale mój Boże — trzeba być na wszyst-
działa ze swymi przyjaciółkami. Ale potem nastąpiły jeszcze
chodzący ze środka zgromadzenia, gdzie Mabel du Point sie-
— Tak, i ja słyszałam je — powiedziała Lucy. — Do-
kilką syknąć.
mie. Mogła również sugerować. Słyszano się także
jennego wstępu przyczyni się do wywołania uznania dla
byli zdumieni wszyscy. A może pewien rodzaj uczucia wz-
wrażenie, że opór może przysięść jeszcze. W pierwszej chwili
miesione — teraz musimy odczekać co dalej nastąpi. Mam
— Dziekuje — odrzekła. — Chwilowo zwycięstwo od-
— Winię — powiedział.
Gheyn podniósł do ust rękę Mary.
iaczyl się do niej...
Ale kiedy Olivia Seaman zaczęła okłaskiwać, wszyscy przy-
wyciągnęła szyję jak sęp, aby am jednego słowa nie utracić...
przeciągnęła się, Patricia Hunter zbliżyła się, a Lurton
wła o zbytku w toaletach damskich, twarz miss Melidim
był doskonały odczyt. Każde cięcie trątko. Kiedy Mary mo-
kiedy mówiła, Gheyn zajął przednie miejsce w aucie. — To
— I zaszczepnie wygram — objaśniła Lucy. W czasie,
promieniona.
— Bitwa wygram, Eberhardzie — zawołała Mary roz-
Gheyn chwycił palto i kapelusze i pośpieszył ku drzwiom.
Mary i Lucy.
się mały cab i zatrzymał po chwili przed bodegą: była to
miedzy czterem, a srebrno popielaty samochód wsiadł
a Olivia purpura ze złości, wykrzykiwała na niego. Po-
ny wspinały się w górę; policjant uchwycił je za cugle,
— Winię — powiedział.
Gheyn podniósł do ust rękę Mary.
iaczyl się do niej...
Ale kiedy Olivia Seaman zaczęła okłaskiwać, wszyscy przy-
wyciągnęła szyję jak sęp, aby am jednego słowa nie utracić...
przeciągnęła się, Patricia Hunter zbliżyła się, a Lurton
wła o zbytku w toaletach damskich, twarz miss Melidim
był doskonały odczyt. Każde cięcie trątko. Kiedy Mary mo-
kiedy mówiła, Gheyn zajął przednie miejsce w aucie. — To
— I zaszczepnie wygram — objaśniła Lucy. W czasie,
promieniona.
— Bitwa wygram, Eberhardzie — zawołała Mary roz-
Gheyn chwycił palto i kapelusze i pośpieszył ku drzwiom.
Mary i Lucy.
się mały cab i zatrzymał po chwili przed bodegą: była to
miedzy czterem, a srebrno popielaty samochód wsiadł
a Olivia purpura ze złości, wykrzykiwała na niego. Po-
ny wspinały się w górę; policjant uchwycił je za cugle,
— Winię — powiedział.
Gheyn podniósł do ust rękę Mary.
iaczyl się do niej...
Ale kiedy Olivia Seaman zaczęła okłaskiwać, wszyscy przy-
wyciągnęła szyję jak sęp, aby am jednego słowa nie utracić...
przeciągnęła się, Patricia Hunter zbliżyła się, a Lurton
wła o zbytku w toaletach damskich, twarz miss Melidim
był doskonały odczyt. Każde cięcie trątko. Kiedy Mary mo-
kiedy mówiła, Gheyn zajął przednie miejsce w aucie. — To
— I zaszczepnie wygram — objaśniła Lucy. W czasie,
promieniona.
— Bitwa wygram, Eberhardzie — zawołała Mary roz-
Gheyn chwycił palto i kapelusze i pośpieszył ku drzwiom.
Mary i Lucy.
się mały cab i zatrzymał po chwili przed bodegą: była to
miedzy czterem, a srebrno popielaty samochód wsiadł
a Olivia purpura ze złości, wykrzykiwała na niego. Po-
ny wspinały się w górę; policjant uchwycił je za cugle,

bowal pieniędzy, bezwarunkowo zagrałby w otwarte karty.
Lord Spinner był także wdzięcznym chłopcem...
— Komu mieliście dać odpowiedź? — zapytał Gheyn.
Giacomuzzi rozsiadł się wygodniej na krześle. Uczuł, że
zaczyna nabierać przewagi.
— Powiem panu — odpowiedział — gdy dowiem się od
pana, co mam odpowiedzieć.
Gheyn zrozumiał i sięgnął ręką po portfel.
— Odpowie pan owemu człowiekowi, że spotkał pan tu
kogoś całkiem podobnego do otrzymanego rysopisu. Powie
pan dalej...
Musiał przerwać, gdyż jakaś młoda osoba weszła do
pokoju. Była elegancko ubrana i zarumieniła się lekko,
ujrzawszy Gheyna.
— Czy mogę chwilę pomówić z panem, panie hrabio? —
zapytała.
Gheyn powstał i wyszedł z nią do sąsiedniego pokoju.
— Pani zapewne przychodzi z kościoła „Sinai”? — za-
pytał.
— Tak, z polecenia pani Sylvi Bach. Mam donieść panu
hrabiemu, że dotąd wszyscy słuchają odczytu w skupieniu
i z wzrastającym uznaniem. Nie zauważyliśmy żadnych ob-
jawów niezadowolenia.
— Dziekuje. Będzie pani łaskawa po skończeniu odczytu
donieść mi, jak został przyjęty... A może orzeźwi się pani
czem?
Młoda kobieta przyjęła propozycję z podziękowaniem.
Bufetowy obudził się; kelner zaczął się również ruszać.
Gheyn zamówił jakiś orzeźwiający trunk, zapłacił rachunek,
dał suty napiwek i powrócił do Giacomuzziego.
— Co panu obiecano za ten wywiad? — zapytał.
— Tysiąc dolarów, panie hrabio. Słowo honoru daję.
Gheyn uśmiechnął się drwiąco, wyjmując pularę.
— Trochę mało za tak ważną sprawę — odpowiedział.
— Woodpecker, dodam jeszcze dwa tysiące, jeżeli pan po-
wórtzy owemu człowiekowi dokładnie to, co ja panu powiem.

chodnikami. Gheyn spostrzegł dogart Olvill Seaman. Kasza-
wali wprowadzić jakiś porządek. Strumień pieszczek płynął
cy łachach wozów poruszających się nareszcie. Policjanci usiło-
i pojechał owa pania. Potem podszedł znowu do okna. Na uli-
również z jego wyrachowaniem. Ale podziękował uprzejmie
Gheyn nie oczekiwał tego. Niezwykle zgaszało się to
dyskusji nie doszło. Jednym słowem: wielki sukces...
Nieznaczny sprzeciw musiał uciągnąć wobec okasków. Do
— Ogromne uznanie, panie hrabio — zaparowała. —
Bach: była podniecona nieco, ale usmiechnęła się.
W tej chwili ukazała się także owa kobieta z blura pani
dzenia, lokaje otwierali pośpiesznie drzwi pojeżdż.
Na ulicy ruch zapanał. Szoferzy wskazywali na ste-
w nicości porządku...
ducha przeszłości, wsiągająca się w teraźniejszość, aby go
jeszcze. Ta niepewność była najprzykreszsa. Była to reka
niebezpieczeństwa, które mu groziło i wróg był nieuchwytny
zle spokojnie rozważyć tej sprawy, zwłaszcza że nie znał
serce bije mu silnie i krew tętni w skroniach. Nie mógł nara-
pelus i wyszedł. Gheyn usiadł znowu przy oknie. Czui, że
Giacomuzzi wziął swój miękki, o szerokich kryszach ka-
lbo — z dawnym życiem.
Podał Gheynowi rękę, a Gheyn uściśnął ją silnie. Było
to, jakgdyby ostatnie rozstanie ze starym przyjacielem —
iem — i nie znam go.
— To już niepotrzebne. Dziś pierwszy raz pana widzia-
łaczyc się. Pozostajecie tu jeszcze?
— Dziękuję. Będę pamiętał o tem... A teraz musimy roz-
ście od strony rzeki istnieje detal.
— Jeszcze jedno. Gdyby mnie pan potrzebował kiedy: wej-
— Zgoda — odpowiedział Giacomuzzi. I dodał po chwili
słowa tylko: Znam nazwiska — a potem wymienienie je.
I napisał jakąś listkę. — Oto numer mojego telefonu. Zawo-
— Zadnego listu — powiedział. Wyrwał kartkę z notesu
I napisał jakąś listkę. — Oto numer mojego telefonu. Zawo-
I napisał jakąś listkę. — Oto numer mojego telefonu. Zawo-

Giacomuzzi nie poruszył się nawet.
— Proszę pokazać mi pieniądze — powiedział.
Gheyn wyjął z portfela dwa banknoty tysiąc dolarowe
i położył na stole. Stary chwycił je, zbadał dokładnie, popa-
trzył na znaki wodne, skinął głową i powiedział:
— Prawdziwe. Teraz czekam na rozkazy...
Gheyn usiadł obok starego.
— Gdzie ma pan spotkać tego człowieka?
— Z uderzeniem czwartej, na rogu piątej avenue i pięć-
dziesiątej piątej ulicy.
Gheyn pomyślał chwilę.
— Czy nie będzie to obok hotelu St. Regis? — zapytał.
— Najprawdopodobniej.
— Dobrze. Powieście temu panu, że byliście tu i że od-
naleźliście człowieka, podobnego do otrzymanego rysopisu.
Pomyłka była niemożliwa. Uważać! Dodacie również, że by-
ła w bodedze jakaś pani, która powiedziała do mnie „panie
hrabio“. A dwie inne panie przyjechały po mnie — po mnie,
to znaczy po tego, któregoście poszukiwali — i zabrały do
auta. Ale — i to jest najważniejsze: wy, nie znacie mnie. Nie
widzieliście mnie nigdy przedtem. Nigdy!
— Nigdy — powtórzył Giacomuzzi zgodnie.
Gheyn wziął znowu w rękę oba tysiąc dolarowe bank-
noty. — Wobec tego pieniądze te będą do was należały. Tyl-
ko jeszcze jeden warunek. Muszę wiedzieć, kto się mną tak
interesuje. A więc pójdziecie za tym człowiekiem. Bardzo być
może, że mieszka on w hotelu St. Regis. Musicie dowiedzieć
się o jego nazwisku — nic więcej.
Woodpecker schował oba banknoty.
— Postaram się o to — powiedział. Do diabła, przecież
i mnie interesuje, kto chce dowiedzieć się o moich dawnych
znajomych. To może być niebezpieczne.
— Nie dla was — odpowiedział Gheyn. — To mnie do-
tyczy. Mnie tylko.
— A dokąd mam przesłać panu wiadomość?
Gheyn namyślał się przez chwilę.

rzając się dłonią w czoło, zawołał:
palec u lewej ręki sztywny... Schował rękę do kieszeni i ude-
rzał mocno blizną oczu. Ciężkie, lekko faliste włosy. Mały
bardzo elegancki. Ciężkie włosy. Przy smagłej twarzy, ude-
w prawe oko i zaczął czytać. mrużąc: „Wysoki, smukły,
to zegarmistrzowska lupa, w rogowej oprawie. Widoczny ja-
ka, aby móc odczytać gryzmoły na tej otwartej kartce. Była
palców i zatrzymał się na jednej. Musiał dopiero lupy poszu-
szni, wyjął notatnik, zaczął przewracać kartki, śmiejąc końce
odpowiedzieć. Ale zwiłkając jeszcze. Sięgnął do bocznej kie-
rękę położył na ramieniu Gheyna. Chciał prawdopodobnie
wyrzucić skupionej uwagi. Pале nie byłby już po stole. Prawą
zniknął z ust starego. Jego twarz, koloru mahoni, przybrała
Mówił spokojnie i po przyjaźni. Sztywny uśmiech
Gheyna w nowojorskim towarzystwie...
wodami, gdyby się chciało zachwycić stanowisko hrabiego
zna, a iżaby przyjąć już z bardzo przekonywającymi do-
wzięcia. Gdyby widzieć, Woodpecker: dowiedzieć mi nie mo-
grzebane zostało — nie miałby pochylić ze swego przedsie-
danu, albo dla wymuszenia, odgrzebać to, co troskliwie po-
zobowiązanym. I gdyby zjawiał się ktoś, kto by chciał dla skan-
rodziny — żyje w uregulowanych stosunkach — i ma pewne
Tak, stary przyjaciel, stał się człowiekiem solidnym — ojcem
z przeszłości, jak pudeł z wody, kiedy mu kudy zmokną.
dzie a szczerze sprzyjało mi tak, że mogłem utrzymać się
— Niech Bóg zachowa — odpowiedział. — Byłem wszę-
Gheyn machnął ręką w powietrze.

czasu?
dząc po was, i wy także. Barwicie w Nowym Jorku od owego
czel z zamkniętymi, jak dla zysku. Odłożyłem już dosyć, a sa-
— Coż mam robić innego, Fredy? Ale prowadzę go ra-
odpowiadając:
I on mówił po włosku. Giacomuzzi wzruszył ramionami,
idzie Giacomuzzi, prowadzicie jeszcze ciągle dawny interes?
Garbatego, dziś, równie dobrze jak przed laty. Jak tam

— Co za osioł ze mną! Potrójny osioł!... Ale — minęło
już przecie cztery, albo pięć lat, od czasu jak my...
Nie skończył, zamknął notes i schował go do kieszeni.
W kątach ust jego, o zwisającej dolnej wardze, gnieździł się
dobroduszny, ale rozważny uśmiech...
— Jak pan się nazywa? — zapytał. — Old Fredy, jak
się nazywamy teraz?...
Czerwony płomień przebiegł przez policzki Gheyna.
Brwi ściągły się. Jasne oczy pociemniały, a u nasady nosa
wystąpiła głęboko zarysowana zmarszczka.
Zaczął mówić wolno, ale akcentując silnie każde słowo.
— Słuchaj, stary lotrze! Nikt nie ma dziś prawa nazywać
mnie Fredy — oprócz jednego, jedyne go człowieka. Oprócz
tego jednego człowieka... Fredy nieżyje. A ja — ja jestem
hrabia Eberhard Gheyn — i tak było już wtedy. Mówię to,
aby zaoszczędzić ci poszukiwań. I mówię dalej: gdyby ci
przyszła ochota napastować mnie, jutro, pojutrze siedziałbyś
w kryminale. A przysięgam ci, że nie wyszedłbyś już stam-
tąd. Znasz nowojorską policję — i wiesz, co można przepro-
wadzić, jeżeli człowiek nie potrzebuje oszczędzać dolarów...
Woodpecker, rozumiesz mnie przecież...
Stary podniósł się w całej swej długości i poważnie zło-
żył głęboki ukłon; nie było w tym geście ironji.
— Rozumiem, panie hrabio — — i będę się
strzegł wchodzić panu w drogę. Jestem już za stary do robie-
nia niepewnych prób. Ale to nie wyklucza interesu — — pewne-
go interesu pomiędzy nami dwoma. Wie pan dlaczego ja wy-
lazłem ze swej nory przy Cast River, aby tu szklanek port-
wini wypić?
— Nie. I jest mi to całkiem obojętne.
— A ja myślę, że nie... Aby spotkać się z panem.
Gheyn spojrzał zdziwiony.
— Co to ma znaczyć? Więc, więc wiedział pan, że ja tu
jestem — i właśnie o tej godzinie? W lokalu, w którym je-
stem po raz pierwszy?
Giacomuzzi pochylił zwolna głowę.

Wiadomości bieżące.

28

Marzec

1927

Poniedziałek

Sykstusa

Jutr: Cyryla.

Wschód słońca 5:47

Zachód 18:24.

TEATR WIELKI.

Poniedziałek, 28 bm. „Manon“, gościnny występ p. Turskiej-Bandrowskiej.
Wtorek, 29 bm. „Legenda Bałtyku“.

TEATR NOWOŚCI.

Poniedziałek, 28 bm. „Jęć Chłopek“.
Wtorek, 29 bm. „Pan Pick na audjencji“.

TEATR MAŁY.

Poniedziałek o 7.30 „Potęga reklamy“, poraż ostatni, ceny popularne.
Wtorek, o 7.30 „Dom warjatorów“, ceny popularne.
Środa, o 7.30 „Dom warjatorów“, poraż ostatni, ceny popularne.

— Tow. Przyj. Sztuk Pięknych ul. Dzieduszyckich 1 (gmach Muzeum Przem.). — Wystawa B. Rychter Janowskiej, L. Sienkowskiej i W. Wąsowicza.

— Do numeru dzisiejszego dołączamy następny arkusz naszego dodatku powieściowego „Przekleństwo losu“.

— „Ustawa alkoholowa, alkohol jako źródło złego“ na powyższy temat wygłosi odczyt Dr. Opieński dziś w poniedziałek 28 bm. o godz. 6 wiecz. w lokalu Narodowej Organizacji Kobiet, ul. Ossolińskich 11, II. podwórze.

— Z „Rozwoju“. Przypominamy, że okręgowy zjazd delegatów „Rozwoju“ odbędzie się 10 kwietnia w sali Sokoła-Macierzy o godz. 11 rano. W razie braku kompletu następny zjazd odbędzie się tego samego dnia o godz. 11 min. 30.

— Z Sokoła Macierzy. Przypomina się członkom Towarzystwa, że zwyczajne doroczne walne zgromadzenie odbędzie się w środę dnia 30 b. m. o godz. 6, względnie 7 wiecz. w małej sali gimnastycznej w gmachu przy ul. Sokoła 7 z statutowym porządkiem dziennym, wyszczególnionym w ogłoszeniu za kratkami w westybulu przybitym. Uprawnieni do wzięcia udziału w Zgromadzeniu otrzymają w kancelarii w zwykłych godzinach urzędowych legitymacje, bez których nie będą dopuszczeni na zebranie.

— Kultura domu polega na czystości. Czysta bielizna cechuje kulturalnych ludzi. „Radion“ jest tym idealnym środkiem samopiorącym, którego użycie daje śnieżnobiałą bieliznę. Dla gospodyń, które jeszcze nie znają „Radionu“ urządza się serię bezpłatnych pokazów prania „Radionem“ w następujących dniach u poniżej wymienionych firm:

28 marca Izak Giesse, ul. Łyczakowska 167.

29 marca Abraham Bedner, ul. Bałonowa 10.

30 marca Moor i Stachowicz, ul. Leona Sapiehy 25.

31 marca Abraham Meller, Zniesienie.

1 kwietnia Regina Axelrad, Bogdanówka.

2 kwietnia Adolf Kessler, Kopernika 32.

— Wiele ogólnie-akademicki. Wczoraj w przeprowadzonej młodzieży akademickiej sali Towarzystwa Pedagogicznego odbył się wiec ogólnie-akademicki, poświęcony sprawie Związku Narodowego Polskiej Młodzieży Akademickiej. Wicezagł imieniem Lwowskiego Komitetu Akademickiego akad. Sienkiewicz, poczem przewodnictwo objął akad. Grubecki, wiceprezes Bratniej Pomocy Politechniki. Referat pt. „Rola i zadania Związku Narodowego“ wygłosił akad. Sosnowski. Akad. Piszczkowski Tadeusz wygłosił referat pt. „Sposób przeprowadzania wyborów“. Wicezakńczyło doskonałe przemówienie przew. Bratniej Pomocy Polt. kol. Rehra.

Druga zamierzona ukraińska demonstracja przed konsulatem czesko-słowackim.

Policja energicznym wystąpieniem za pocięła wczorajszej demonstracji ulicznej.

Ze względów politycznych, które omówiliśmy szerzej we wczorajszym artykule wstępnym, część społeczeństwa ruskiego, stojąca pod skrzydłami Narodnej Organizacji, przeszła do akcji demonstracyjnej, wieczorowo - ulicznej, zwróconej przeciw konsulatowi czesko - słowackiemu.

Prologiem tej akcji było piątkowe zebranie polityczne w sali im. Łyżeńki pod przewodnictwem Berezowskiego, gdzie referat przedstawił inż. Mikołaj Tworzydło. Jak donosiliśmy część uczestników wiecu w liczbie około 400 osób po zakończeniu obrad dwukrotnie usiłowała zawiązać pochód i wystąpić z demonstracją uliczną przed gmachem konsulatów czesko - słowackiego przy ul. 3-go Maja. Oba występy zostały wczoraj przez policję zlikwidowane a zamierzona demonstracja uliczna speliła w ten sposób na niczym.

Zamierzona demonstracja niedzielną.

Wobec tego niepowodzenia organizacja postanowiła urządzić demonstrację w niedzielę w południe. Aby nie zwracać uwagi policji zarzucono zbiórki w odległym miejscu i pochód w ul. 3-go Maja, postanowiono natomiast zebrać się drobnymi grupkami w tej ulicy przed gmachem, w którym mieści się konsulat czesko - słowacki i w danej chwili podjąć demonstrację. W tym celu prowadzono w największej tajemnicy propagandę ustną i ulotkową, wzywającą do najliczniejszego zebrania się pojedynczo i grupkami o godz. 12 przed konsulatem.

I rzeczywiście już od godz. 11-tej rano w niedzielne południe ul. Trzeciego Maja — poczęła się wypełniać grupkami demonstrantów, przeważnie

młodzieży akademickiej, rzemieślniczej przy znacznym sukursie uczniów gimnazjalnych, chociaż nie brakło i osób starszych.

Rozpróśnienie demonstrantów.

Zawiadomione w sam czas przybyły na ul. Trzeciego Maja dwa silne oddziały policyjne pod kierunkiem komendanta Nowodworskiego i nadkom. Parylewicza i kilku komisarzy. Demonstranci, których było około 400, oczekiwali prawdopodobnie zwiększenia swej liczby, gdy wkroczyły oddziały policyjne, które klinem weszły w tłum i w kilku zaledwie minutach odsunęły demonstrantów do ogrodu jezuickiego, a część drugą w ul. Jagiellońską. Próba zorganizowania pochodu z ogrodu jezuickiego została z miejsca zlikwidowana.

Pięciu demonstrantów przytrzymanych.

Podczas rozpraszania tłumy — pięciu demonstrantów, zachowujących się wobec funkcjonariuszy policyjnych w sposób niesłychanie prowokacyjny, zostało przytrzymanych za opór władz. Jednemu, niejakiemu Eugeniuszowi Kaczmarowskiemu odebrano dowód osobisty, na którym figurował jako uczeń gimnazjalny, gdy oświadczył komisarzowi, że jest elektromonterem.

Podobnie jak piątkowa i wczorajsza zamierzona demonstracja uliczna przed konsulatami czesko - słowackim nie powiodła się; próba jej nie tylko dzięki energicznemu a planowemu zarządzeniom policyjnym ale w dużej części w następstwie nikłej liczby demonstrantów została zlikwidowana.

we Lwowie zaś w Magistracie i w Komisariatach dzielnicowych.

— Aresztowanie brutalą. Do aresztów policyjnych odstawiony został w dniu wczorajszym Jan Buj, służący w restauracji I. kl. na głównym dworcu, za ciężkie pobicie służącej Katarzyny Filipówny. Buj posprzeczał się z nią wczorajszej nocy i pobił ją tak ciężko, iż musiano wzywać Pogotowie Ratunkowe, które ciężko pobitą przewiozło do szpitala powszechnego. Rzeczą zastanawiającą, iż z personelu restauracyjnego czy zarządu kuchni nikt nie stanął w obronie Filipówny przeciw brutalnemu osobnikowi.

— Włamanie przy ul. Alembeków. Do mieszkania Barucha Rauschera przy ul. Alembeków 1, 7, włamali się wczorajszej nocy jacyś złodzieje i skradli kilka sztuk srebrnej stołowej zastawy, bieliznę i garderobę — wartości 2000 zł.

— Z kroniki kradzieży. Ze strychu Klary Sobel przy ul. św. Zofii 1. 48, złodzieje skradli wczoraj bieliznę znacznej wartości.

— Ścigany włamywacz porzucił łup. Do magazynu fabryki skór „Mazaga“ w Gabrzelówce włamali się wczorajszej nocy jakiś złodziej i skradł zwój skóry. Dozorca zauważywszy uchodzącego włamywacza począł go ścigać, wobec czego włamywacz porzucił łup i zbiegł bez śladu.

— Napad na ul. Panieńskiej. Na Władysława Kasarabę i Józefa Huka, gdy wracali wczorajszej nocy do domu, na padł Józef Kutny w towarzystwie N. Różyckiego. Napastnicy pobili Kasarabę i Huka łaskami, poczem zbiegli — oddając wkłócu do nich dwa strzały rewolwerowe, które chybiły. Blższe powody tego napadu nieznane.

— Zamach samobójczy. Michał Tybiński, zarobnik, liczący 57 lat, zamieszkały w Pasiekach Łyczakowskich, targnął się wczoraj na życie i w tym zamiarze otrul się denaturowanym spirytusem. Powodem samobójstwa miał być brak środków do życia.

Pamiętaj, że tylko wówczas będziesz dobrze w Polsce, gdy się wyśbędasz sznalogu kupowania zagranicznych towarów.

Nowe włamanie kasowe we Lwowie.

Włamywacze obrobili kasę „Ukraińskiej Kooperatywy“ i zabrali 12.000 zł.

Wczorajszej nocy nieznani włamywacze włamali się do biura „Ukraińskiej Kooperatywy“ przy ul. Słowackiego 14. Prawdopodobnie przed godziną 10-tą wieczorem ukryli się w kamienicy, w której mieści się kasa tego stowarzyszenia, poczem bocznymi schodami udali się na drugie piętro, wycięli szybę w oknie i dostali się w ten sposób do wnętrza biura.

Zabrali się do rozbicia małej kasy żelaznej, w której wycięli płat i zabrali 12.000 zł., poczem zbiegli tą samą drogą, którą dostali się do biura. Wstępne dochodzenia policyjne nie dały żadnego wyniku.

Zaznaczyć należy, że od czasu szeregu włamań kasowych w grudniu — władze policyjne przeprowadzają w nocy kontrole biur kasowych. Gdy ze strony policji zwrócono się z propozycją do tego stowarzyszenia w sprawie inwigilowania jego kasy, oświadczoneo policji, że inwigilacja jest zbyt ciężka, albowiem w kasie nie przechowuje się pieniędzy.

Kto chce mieć zapewnioną egzystencję na dzień jutrzejszy, niech kupuje tylko wyroby krajowego przemysłu.

Jeszcze w sprawie „Aerolotu“.

Od posła Dr. St. Bryły otrzymujemy następującą notatkę:

W telegraficznym sprawozdaniu z posiedzenia Komisji komunikacyjnej z dnia 22. bm. umieszczonem w „Słowie Polskiem“ z dnia 23. bm. wkradła się nieścisłość, którą pragnąłbym wyjaśnić:

Subwencje państwa na rzecz „Aerolotu“ wyniosły w r. 1926 — 2,877.284 zł. (około 90 proc. subwencji na wszystkie linie lotnicze). Wiele wydatków jest niecelowych i niezrozumiałych. N. p. loty próbne do Kopenhagi trwały już dwa lata (w r. 1925 — 4 loty — każdy kosztował po 1.336 zł., zaś w r. 1926 — 20 lotów — koszt każdego 7.436 zł., więc 5 i pół razy więcej). Sposób administrowania towarzystwem nastrocza wiele wątpliwości. Wreszcie zaś uchwała Sejmu z dnia 10. lipca 1924 r., domagająca się zaprzestania polityki subwencji, a natomiast wstąpienia państwa na realne tory udziału państwa w rubrykach aeroplanów, nie została dotychczas wykonana.

Z tych i z szeregu innych powodów zażądałem dnia 22. bm. zwolnienia specjalnego posiedzenia Komisji komunikacyjnej ze współudziałem reprezentanta rządu, celem uzyskania odpowiedzi na wyjaśnienie od rządu. Że żądanie to było usprawiedliwione i słuszne, świadczy choćby fakt, że przyjęte ono zostało przez Komisję jednomyślnie.

Proszę przyjąć wyrazy wysokiego poważania

St. Bryła

Przez miłość do zbrodni.

Dzieje ojcobójczyń i niebieskiego ptaka.

W roku 1896 pojawił się w Londynie niejaki Tomasz Berent, podejrzany o szereg przestępstw, a nawet zbrodni. Policja przypuszczała na podstawie poszlak, że zwałił w zasadzkę sekretarza z pewnego poselstwa, ograł go na znacznej sumę i zamordował, porzucił trupa w dokach nad Temizą. Berent pochodził ze starej rodziny holenderskiej, która z początkiem 19 wieku przeniosła się do Anglii. Gdy zginął w tajemniczy sposób sekretarz ambasady Tomasz Berent liczył wówczas niespełna 20 lat i zwracał powszechną uwagę niezwykłą urodą. Właściciel znacznej fortuny, odziedziczonej po ojcu, który był bardzo zamożnym kupcem, prowadzącym handel na wielką skalę z Indiami Zachodnimi, Berent prowadził niezwykle rozrzutne życie, do tego stopnia marnując pieniądze, że w przeciągu bardzo krótkiego czasu roztrwonił cały majątek odziedziczony po ojcu.

W Anglii krążyły najfantastyczniejsze wieści na temat orgii, które odbywały się na jachcie rozrzućnika podczas podróży po Morzu Śródziemnym. Uczestnikami tych zabaw mieli być rzekomo nawet synowie znakomitych rodzin arystokratycznych w Anglii. Wreszcie dokonał jego osoby nagromadziło się tyle różnych pogłosek, że policja londyńska postanowiła bliżej zbadać przeszłość Berenta i prowadzenie śledztwa powierzono sędziemu, niejakiemu Carlisowi, którego córka od pierwszego wejrzenia zakochała się bezgranicznie w urodziwym Berencie. Początkowo młodzieniec nie zwracał zupełnie uwagi na okazywaną mu życzliwość ze strony córki sędziego, lecz już w kilka dni później zaczęli sobie wyznaczać schadzki. Po upływie tygodnia znaleziono niespodziewanie sędziego Carlisa w własnym

gabinecie z przestrzeloną prawą skronią. Na stole, obok wyciągniętej prawicy leżał rewolwer z wystrzeloną łuską. Śledztwo, opierając się na orzeczeniu lekarzy i zeznaniach córki, jakoby jej ojciec kilkakrotnie zamierzał popełnić samobójstwo na tle nerwowym ustaliło, że istotnie sędzia Carlis poniósł śmierć z własnej ręki. Dalsze jednak badanie wykazało przy spisywaniu aktów, że z gabinetu sędziego zniknęły papiery, odnoszące się do sprawy Berenta, co przy czyniło się do umorzenia dochodzeń. — Wprawdzie domyślano się w tym wszystkim interwencji córki Carlisa, lecz nie poczyniono w tym kierunku dalszych kroków, tak, że w rok później młodzi pobrali się i urządzili niezwykle suto wesele.

Przez kilka lat małżeństwo pozostało pod dyskretnym nadzorem policji, która spodziewała się osiągnąć bliższe dane w sprawie tajemniczej śmierci sędziego. Zachowanie się jednak Berentów, którzy żyli skromnie na przedmieściu Londynu, nie dawało najmniejszego powodu do podejrzeń. Wreszcie po śmierci dziecka przenieśli się w okolice południowego Algieru, gdzie Berent poświęcił się rolnictwu. Po jego śmierci wdowa powróciła przed 5 laty do Anglii i zamieszkała w małym miasteczku w północnej Szkocji. Jakkolwiek była zamożna, gdyż majątek w

Algierze przedstawiał bardzo wysoką wartość, żyła jednak niezwykle skromnie, poświęcając się pielęgnowaniu chorych. Wkrótce zasłynęła też jako bardzo lubiana opiekunka biednych i opuszczonych. Wszędzie stawiano ją za wzór pracy filantropijnej. Tymczasem przed kilku tygodniami gruchnęła wieść o jej nagłej śmierci na udar serca. W kilka dni później nastąpiło otwarcie testamentu u miejscowego notariusza, które było nielada sensacją dla całej Anglii. W dokumencie rozporządzenia ostatniej woli zmarła przyznała się, że przed 30 laty zabiła własnego ojca, który był sędzią w Londynie, aby zabrać papiery, kompromitujące jej narzeczonego. Jak wynika z aktu, mąż jej nigdy nie wiedział, że żona była zabójczynią własnego ojca i był przekonany, że sędzia popełnił samobójstwo. Wiedział natomiast tylko o zniszczeniu kompromitujących aktów przez narzeczoną, z którą ożenił się przez wdzięczność, gdyż nigdy jej nie kochał.

Ciekawe, że mimo długoletnich wysiłków policji i szeregu poważnych zarzutów nie udało się udowodnić Berentowi ani jednego czynu karygodnego, o których popełnienie posądzały go także zarębanie władze. Umiął bowiem doskonale zacierać za sobą wszelkie ślady i wykazywać dostatecznie swoje alibi.

uzyskują najlepsze ceny. I dlatego też prawie 70 proc. wszystkich brylantów świata jest w Ameryce, 15 proc. idzie na Wschód, 15 proc. zaledwie zostaje w Europie. W Stanach Zjednoczonych brylanty są dowodem bogactwa, to też kupują je ludzie niezbyt bogaci. Każda milionerka musi mieć kosztowny stroik z brylantów, tak iż Europejki muszą poprzestać na perłach. I dlatego perły stają się w Europie coraz modniejsze.

+ Kura z licytacji. Wychodząca w Leningradzie „Krasnaja Gazeta“ donosi o następującym autentycznym wydarzeniu:

Pewien włościanin zamieszkały w powiecie Trockim miał zapłacić w urzędzie skarbowym 88 kopiejek. Po nieważ dłużnik na wielokrotne urgensy ze strony urzędu podatkowego nie reagował, wysłano do niego milicjanta, który należność miał osobiście zainkasować. Funkcjonariusz milicji przekonał się jednak, iż dłużnik istotnie jest człowiekiem zupełnie niemającym, gdyż cały jego majątek składał się z jednej „starej kury“. Wobec tego milicjant spisał na miejscu akt ubóstwa, w którym jednak na nieść szczęście wspominał o kurze dłużnika. Powiatowy urząd skarbowy wyszedł jednak z założenia, że skoro Dimitrjew (tak się bowiem podatnik nazywał) ma jeszcze kurę, to nie może być mowy o zupełnym ubóstwie i nakazał kurę spieniężyć. Niebys w tem zresztą specjalnego nie było, gdyż urzędnicy skarbowi są na całym świecie znani ze swej sumienności. Ciekawę jest jednak to, że celem ściągnięcia z Dimitriewa 88 kopiejek urząd skarbowy zmuszony był wydać 2 ruble na koszt podróży komisji licytacyjnej, która z miasta powiatowego specjalnie musiała jechać koniemi 18 kilometrów do wioski, gdzie mieszka Dimitrjew.

Ze świata.

+ Najsilniejsza radiostacja na świecie. W tych dniach rozpoczęły się próby audycje nowej moskiewskiej stacji nadawczej. Stacja ta, która otrzymała nazwę „Wielki Komintern“, jest najsilniejszą radiostacją w Europie, mając energię 40 kilowatów w antenie. O mocy „Wielkiego Kominternu“ świadczy najlepiej okoliczność, iż audycje stacji tej można odbierać przy pomocy zwykłego aparatu detektorowego na

Kaukazie. Budowa nowej stacji nadawczej kosztowała 200.000 rubli.

+ Gdzie jest najwięcej brylantów? Brylanty wychodzą z mody — zapewnia pewien wielki jubiler londyński — a ponadto znikają z Europy, przenosząc się do Ameryki. Największe brylanty świata przychodzą zawsze do Londynu, nie pozostają tu jednak długo, najlepszym bowiem rynkiem zbytu jest Ameryka. Tam brylanty



OGŁOSZENIA



Każdy numer dowodowy liczyć się będzie 20 groszy.

KUPNO I SPRZEDAŻ. 10 groszy za wyraz

„WOLSELEY“ angielskie samochody osobowe czterocylindrowe 22 KM., sześciocylindrowe 45 KM. w cenie od 1530 do 3125 dolarów. Generalna reprezentacja: Standard Lloyd, Lwów, Kopernika 17. Telefon 7-33. 2797

OPONY I DĘTKI

MICHELIN

Łożyska kulkowe „S. R. O.“
Łańcuchy „Wippermann“
Artykuły „Boscha“
Linewki i tryby do taksometrów
oraz wszelkie akcesoria i części do samochodów 2722

SKA Lwów-Wałowa 11.

NA WIOSNĘ NAJTANIEJ

przerabia i pokrywa

MATERACE I KOŁDRY

Znany magazyn pościeli

W. IZYCKI 2112

Lwów, ul. Kopernika 1. 3.

POSADY POSZUKIWANE. 4 groszy za wyraz.

OSOBA pracownia znająca się na gospodarstwie kuchni i szyciu, poszukuje miejsca w domu inteligentnym. Warunki skromne. Łaskawe zgłoszenia: „Ola D. M.“ Admin. 2820

CHCESZ OTRZYMAĆ POSADĘ?

Musisz ukończyć kursa fachowe korespondencyjne prof. Sekulowicza, Warszawa, Żółtawy 42. Kursa wyuczają listownie: buchalterji, rachunkowości kupieckiej, korespondencji handlowej, stenografji, nauki handlu, prawa, kalendarji, pisanja na maszynie. Po ukończeniu świadectwo.

Żądajcie prospektów! 1265

Wysokie ceny za Brylanty, Złoto Perły i tacy firma Dąbrowski — Rozwarszewski, Akademicka 2, tel. 27-29. — Oszacowanie bezpłatne. 2118

LEPSZA pokojowa z szyciem uczciwa, zdrowa, potrzebna od 1-go kwietnia. Zgłoszenia admin. Słowa pod M. B. 2837

MIESZKANIA SKLEPY LOKALE 5 groszy za wyraz.

OD kwietnia pokój umeblowany, Turecka 3, m. 12. 870

Biuro Machniewskiej Kopernika 22, telefon 446, poleca: bony, kucharki, wykintne kucharki, pokojowe, służące, wszelką służbę dworską, miastową, restauracyjną. 2479

Krynica Pensjonat „JAKUBÓWKA“

poleca od 1 maja pokoje sionaczne w pobliżu nowych łazienek, wikt wykintny, na żądanie kuchnia dyjetyczna, Zgłoszenia do 1 maja, ul. Listopada 5. II. drzwi 5 od 11-12 Telef. 29-22 2853

KUZYNE DONIESIENIA. 8 groszy za wyraz.

FIRMA WITTELS, Rutowskiego 7, naprzeciw Katedry udziela na materiały sukienne, płótna, jedwabie kredytu do dziesięciu miesięcy. Bez względu na długoterminowy kredyt, ceny ściśle gotówkowe. 1950

CHOROBY weneryczne i zastarzałe skórne, neurastenja seksualna, leczyl specjalista Dr Frisch, Wawowa 11 1921

Do drobnej, średniej i masowej fabrykacji

Lepu na muchy

dostarczamy surowca i zaopiekujemy się przepisami wywarzania 2672

Zamówienia skutecznie natiychmiast na dogodnych warunkach spłaty.

Chemiczna fabryka R. MUNKNERA
Aytsdorfska
Leitz-Aytsdorf (Niemcy).

ALBORIL

samodziałający
środek do prania

ZŁOTODAJNE RÓŻE

wdzięczniejsze od remontantów, wytrwale na najcięższe zimy bez okrycia, nadają się do ozdoby każdego ogrodu — pięknością barwy, oryginalnym różanym zapachem i obfitością powtarzającego kwiecia do późnej jesieni są

RÓŻE CUKROWE

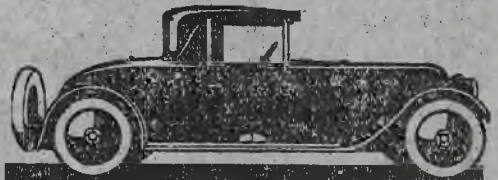
w specjalnej odmianie

KRÓLOWA PÓŁNOCY z kolekcji rugosa — oraz z zastosowaniem do smażenia soków i konfitur różanych, żadną inną różą niezastąpione. Piękne i pożyteczne! Pierwsza i największa w kraju kultura tychże oryginalnych sadzonek z dostarczaniem największym firmom zakładów ogrodniczych w Polsce.

10 szt. 1-2 letn.	6 zł.	2-3 letn.	10 zł.
100 " " "	50 " "	500 " "	75 " "
1000 " " "	400 " "	5000 " "	500 " "

na większe ilości żądać specjalne oferty. Kolekcja roślin ozdobnych, kwitnących, zimotrwałych 20 szt. w 10 odm. wraz z opakowaniem 10 zł. jak Płonie, Płomyki, Kosace itd. poleca Zakład handlowo-ogrodniczy Jana Szafranskiiego w Stanisławowie, ul. Kazimierzowska 134. — Jubileuszowy cennik informacyjny na żądanie wysyła się darmo i opłatnie. 2830

ZŁOCENIE, srebrzenie wykonuje solidnie i najtaniej Wł. Buszek, Lwów, Akademicka 6, telefon 18-18. 2685



Samochody „RENAULT“

nadzwyczaj mocne i szybkowne specjalnie budowane na złe drogi
GENERALNE ZASTĘPSTWO

„PILOT“ Sp. z o. p.

ODDZIAŁ SAMOCHODOWY

LWÓW, ul. Zielona 59. — Tel. 8-71

Samochody i części rezerwowe na składzie. Warsztaty mechaniczne własne. — Tel. 8-71.

Gumy, benzyna, oliwa, smary. Tel. 8-71.

MATERACE wlosienne i z trawy morskiej poleca

WŁADYSŁAW WEBER
Lwów, Batorego 2. 659

KAPELUSZE, najwziewsze modele po cenach reklamowych poleca, przerabia modne tanio, prędko Topolnicka, Kopernika 1. 2146

NAJLEPSZE opony samochodowe Engelbert wprowadza „Cyclocar“, Lwów, Romanowicza 9, Tel. 20-01 2760